Nr. 138. Lwów — Wtorek dnia 18 Czerwca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h., w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numer z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób z zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., korosp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Marka i Marc. Dorofteja. Jutro: św. Gerw. i Prot. Hylariona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 5, Zachód „ „ 7 m. 57 | Długość dnia godzin 15 minut 52. Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Regulacya Wisły i Dniestru.

Przyszłe kanały w naszym kraju i uspławnione rzeki nie dawałyby nam dostępu do mórz Czarnego i Bałtyckiego, gdyby rząd rosyjski nie uregulował dolnego biegu Dniestru, który — jak wiadomo — jest w Besarabii najeżony podwodnemi skałami, i Wisły w Królestwie Polskiem, gdzie żegluga jest bardzo utrudniona z powodu płytkości rzeki, ruchomego, bo piaszczystego jej dna, i nierównego prądu; mielibyśmy tylko tanią, wodną komunikacyę z okolicami nad Dunajem i Odrą, dla nas jednak jest o wiele korzystniejsze połączenie z morzami, bo wtedy nasze surowce mogłyby, zupełnie pomijając koleje i unikając częstych przeładowań, docierać dalekich francuskich i angielskich rynków. Ale i dla Królestwa Polskiego i dla Rosyi wogóle będzie bardzo korzystne, jeżeli stan Wisły i dolnego biegu Dniestru będzie taki, iżby z obu tych rzek towary, idące ze wschodu, mogły wchodzić na galicyjskie kanały i niemi dążyć do mórz. Otóż urzędowy rosyjski organ w Warszawie *Dniewnik Warszawski* donosi, że stosownie do zawartej w r. 1864-ym konwencyi austro-rosyjskiej co do połączenia Wisły z Dniestrem za pośrednictwem Sanu, rosyjskie ministeryum komunikacyi już udało się drogą dyplomatyczną do Wiednia z prośbą o udzielenie mu planów przyszłych kanałów galicyjskich i regulacyi rzek, aby stosownie do tych planów można było zaraz rozpocząć regulacyjne roboty na Wiśle w Królestwie i na Dniestrze w Besarabii. Ów urzędowy dziennik pisze: „Po zbudowaniu tej wodnej drogi Królestwo Polskie będzie miało krótką i tanią bezpośrednią komunikacyę z morzami, a Warszawa stanie się punktem pośredniczącym między koleją syberyjską i wogóle kolejami wschodnio-rosyjskiemi a zagranicznymi rynkami. Wskutek tego też zbudowanie wielkiego portu w Warszawie stało się sprawą ogromnej wagi. W żegludze odegrywała dotąd Wisła małe znaczenie; kursuje po niej bardzo nieregularnie kilka pasażerskich parowców, przepływa rocznie około 1200 berlinek, a najwięcej 1500 tratew płynie do Warszawy i Gdańska, — oto wszystko. Tymczasem ta rzeka ma wszystkie dane, aby się stać wielkim i ruchliwym wodnym gościńcem, główną handlową arteryą. Rząd tedy postanowił uregulować ją od Zawichostu (graniczny punkt w Galicyi, gdzie San wpada do Wisły) do Narwi, na długości 266-iu wiorst (wiorsta jest o parę metrów dłuższa od kilometra), a od Narwi w dół Wisły regulacya będzie potrzebna w różnych punktach, na łącznej długości 166 wiorst. Odpowiednie roboty pragnie rosyjskie ministeryum komunikacyi wykonać równocześnie z budową w Galicyi kanału łączącego Dniestr z Wisłą.“

Oświadczenie ministra Prinettiego.

Czterodniową rozprawę o trójprzymierzu w parlamencie włoskim zakończył minister spraw zagranicznych Prinetti długą mową, w której się zarekomendował jako bezwzględny zwolennik trójprzymierza. Ponieważ radykaliści i irredentyści wytykali mu, że dziesięć lat temu był stanowczym przeciwnikiem tego sojuszu, przeto minister wyraził zdziwienie, iż są deputowani, a więc mężowie powołani do rozważania spraw politycznych, którzy więcej się zajmują osobą ministra i jego przeszłością, aniżeli jego działalnością urzędową, która jedynie podlega ich kontroli, — i tem zamknął usta swym przeciwnikom, zwłaszcza, że zaraz potem szczerze się przyznał, iż zbadawszy rzecz gruntownie, zmienił przekonanie. A zmienił dlatego, że trójprzymierze stara się tylko utrzymać pokój, zabezpiecza wszystkie włoskie interesa polityczne, a ekonomiczne lepiej, niżby mogła zabezpieczyć każda inna sojuszowa kombinacya, nie nakłada na Włochy żadnych specyalnych ciężarów militarnych i nie przeszkadza Włochom żyć w najlepszych stosunkach z całym światem. Można powiedzieć, że żaden poprzednik Prinettiego nie mówił o trójprzymierzu z tak serdecznem uznaniem, jak ten domniemany przeciwnik jego. Mowa Prinettiego była świetna, więc też po niej parlament większością 270ciu głosów przyjął rezolucyę, pozostawiającą rządowi zupełną swobodę prowadzenia przyjętej polityki. Nie po raz pierwszy kursowały niedawno pogłoski o zamieraniu trójprzymierza; zapewniano, że ono z pewnością nie będzie odnowione. Otóż jak zawsze przedtem wnet po tych pogłoskach, tak i teraz się okazało, że ono trwa niewzruszenie i coraz lepiej spełnia swe zadanie. Że będzie odnowione, o tem już nikt nie wątpi.

Z oświadczenia Prinettiego świat się dowiedział, że jak z Rosyą zawarła Austrya układ co do spraw i krajów słowiańskich na Bałkanie, tak z Włochami się ułożyła co do Albanii. A ten drugi układ, zupełnie tak samo, jak tamten pierwszy, wymownie świadczy o pokojowych celach polityki austro-węgierskiej, która nie ma żadnych zaborczych zamiarów. Wedle umowy austryacko-włoskiej, oba państwa nie roszczą pretensyi do posiadania Albanii, lecz wspólnie będą się starały, aby ona się rozwijała pod każdym względem na gruncie istniejących politycznych stosunków.

Progresywny podatek od dochodów.

Za skuteczne popieranie sprawy Dreyfusa musi teraz Francya giełdowa i masońska drogo płacić socyalistom, których dwaj pełnomocnicy, zasiadający w gabinecie, zmuszają go do przeprowadzenia reform w duchu socyalistycznym. Być może, że taka była umowa między socyalistami a panem Waldeck-Rousseau, gdy on tworzył gabinet z wyraźnym celem rehabilitacyi Dreyfusa. Nie ma co do tego żadnej pewności, ale taki domysł wolno oprzeć na niedawnem oświadczeniu p. Poincaré, który na publicznem zgromadzeniu rzekł, że najpierw on był powołany przez prezydenta Loubeta do złożenia gabinetu, ale ponieważ nie mógł przyjąć ciężkich warunków, jakie mu podyktowali socyaliści za swe poparcie, przeto zrzekł się powierzonej mu misyi, a wówczas Loubet powołał p. Waldeck-Rousseau. Ten ostatni rzeczywiście utworzył gabinet, trwający dotąd u steru, i dwie teki dał socyalistom, widocznie tedy przyjął ich „ciężkie warunki“, przed którymi Poincaré się cofnął; lecz jakie one są, nie wiadomo. Następują jednak teraz reformy, które mogą być objęte tymi warunkami. O jednej takiej reformie, o emeryturach robotniczych, jużeśmy niedawno pisali, zaznaczając wówczas, że wedle rządowych obliczeń, roczna dopłata ze skarbu państwowego na te emerytury będzie wynosiła 156 milionów franków. Komisya parlamentarna obliczyła tę dopłatę na 260 milionów. Mniejsza o to, która z tych cyfr jest pewniejsza, bo chodzi w danej chwili jedynie o to, że wielka dopłata będzie, a ponieważ tych pieniędzy nie ma, więc trzeba obmyśleć jakiś nowy podatek i oczywiście taki, któryby odpowiadał ekonomicznym teoryom socyalistów, gdyż na inny oniby nie przystali. Oto więc pojawiła się nowa reforma, nowy projekt rządowy, wedle którego obywatele, posiadający rocznego dochodu więcej niż 1.250 franków, będą płacili podatek osobisto-dochodowy, rosnący w miarę wielkości dochodu w tempie przyśpieszonem: od małych dochodów będzie on wynosił jeden procent; od cokolwiek większych — półtora, dwa, dwa i pół i tak dalej aż do 13%; tę najwyższą skalę będą płacili ci, których roczny dochód wynosi najmniej 150.000 franków. Jest to więc zmniejszenie prywatnego majątku takich obywateli o trochę więcej niż część ósmą. Każdy podatek jest zmniejszeniem prywatnego majątku, lecz jeżeli jest procentowo rozłożony równo, to owo zmniejszenie traci swój socyalny charakter; w przeciwnym zaś razie przyczynia się do sprowadzenia równości majątkowej, czyli do odebrania majątkowi wszelkiej wartości, bo to, co posiadają wszyscy w równej mierze, jak naprzykład powietrze, nie może być dźwignią ekonomicznego ruchu. Wprawdzie sam progresywny podatek dochodowy jest tylko przyczynkiem do podobnej niwelacyi majątku, ale już wkroczenie na drogę takich reform przeraża Francuzów. Niezmiernie ruchliwi i zmienni w zapatrywaniach politycznych, przewyższają oni wszystkie narody konserwatyzmem społeczno-ekonomicznym. Ten naród wielkich i małych kapitalistów nie lubi prawodawczych pomysłów, utrudniających składanie funduszu i osłabiających wrodzony wszystkim Francuzom zmysł oszczędności. Na burżoazyi opiera się republika, a burżoazya wszędzie i zawsze była i jest warstwą przesiękniętą egoizmem społecznym — we Francyi więcej, niż gdziekolwiekbądź i w takim stopniu, o jakim naprzykład w naszym niehandlarskim narodzie nie można mieć wyobrażenia. Dlatego projekt zaprowadzenia podatku dochodowego progresywnego uważają we Francyi za niebezpieczną próbę trwałości republiki: jedni mniemają, że może nastąpić powrót do monarchii, lecz tych jest mało; inni przepowiadają socyalistyczną dyktaturę i powtarzają frazes, zapisany przez *Figaro* w ten sposób: „Republikańska izba deputowanych pisze swój polityczno-finansowy testament i chce przed swym zgonem przekazać śmiertelne resztki kapitalizmu rządom socyalno-demokratycznym.“

Cesarz w Pradze.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Praga, 17 czerwca.

Cesarz w sobotę zwiedził nowy gmach Muzeum przemysłowego, potem zwiedzał rozmaite inne zakłady i instytucye, a o 6 wieczorem odbył się obiad galowy, po którym nastąpiła serenada i raut u marszałka krajowego ks. Lobkowica.

W niedzielę był Cesarz w Śmichowie, potem udał się na uroczystość założenia kamienia węgielnego pod gmach dla głuchoniemych. Następnie pojechał koleją żelazną do zamku Karlstein, założonego przez Karola IV, a obecnie doskonale zrestaurowanego. Cesarz zwiedził cały zamek, wyraził komisyi, która go restaurowała, swoje uznanie i wrócił do Pragi, gdzie na zakończenie uroczystości pobytu Monarchy urządzono w niedzielę wieczorem wspaniałą iluminacyę miasta. Cesarz objechał w otwartym powozie miasto, poczem udał się na raut do hr. Oswalda Thuna.

Podczas przyjęcia deputacyi profesorów uniwersyteckich, którzy wręczyli Monarsze memoryał z prośbą o utworzenie drugiego uniwersytetu czeskiego na Morawach, Cesarz odpowiedział, że spełnienie tego życzenia jest rzeczą trudną. Należy wyczekiwać stosownej chwili do załatwienia tej sprawy.

Politik została upoważnioną do oświadczenia, że doniesienia niektórych dzienników o rozmowie Cesarza z ks. Fryderykiem Schwarzenbergiem są zupełnie nieprawdziwe. Cesarz z ks. Schwarzenbergiem wcale o stosunkach politycznych nie rozmawiał. *Politik* donosi także, że Cesarz ofiarował sumę 40.000 koron na dokończenie budowy kościoła w Żiżkowie.

Poseł dr. Eisenkolb wydał odezwę do ludności miasta Osieku (Aussig), aby z okazyi przybycia Cesarza dekorowała domy chorągwiami o barwach czarno-czerwono-złotych. Eisenkolb powołuje się w odezwie na wyraźne oświadczenie prezydenta ministrów Koerbera, że przeciw wywieszaniu takich chorągwi nic nie ma.

SEJM.

(*1 posiedzenie z 17 czerwca 1900*).

Przy dosyć słabym komplecie posłów, zagaił marszałek Stanisław hr. Badeni o godzinie ¾ na 11-tą posiedzenie następującą przemową:

Wysoki Sejmie! Przedewszystkiem z ubolewaniem stwierdzić muszę, iż z końcem marca b. r., w którym to czasie skończyło się uchwalone przez Wysoki Sejm prowizoryum budżetowe, znalazł się Wydział krajowy bez upoważnienia do poboru dodatków do podatków i bez upoważnienia czynienia wydatków. Licząc się z faktem bezwarunkowej konieczności, udał się Wydział krajowy do rządu o wyjednanie najwyższego rozporządzenia, upoważniającego władze skarbowe do pobierania dodatków na następny kwartał w tej samej wysokości, jaką Wys. Sejm na pierwszy kwartał uchwalił. Wydatki zaś czynił Wydział krajowy pod własną odpowiedzialnością w granicach budżetu z roku ubiegłego i przedkłada dziś Wysokiemu Sejmowi wniosek, aby uznać zechciał postępowanie Wydziału krajowego za usprawiedliwione przymusowem położeniem. Zarazem jednak nie wątpię, iż Wysoki Sejm uchwałą swoją zastrzedz się zechce, by w przyszłości Wydział krajowy w podobne przymusowe położenie stawiany nie był.

Zagajając pierwsze posiedzenie obecnej sesyi sejmowej zastrzegłem sobie, że gdy się na właściwą sesyę sejmową zejdziemy, omówię w kilku słowach program prac sejmowych tej ostatniej sesyi; dziś stało się to tem bardziej konieczne, że z jednej strony podstawy preliminarza na rok 1901 musiały uledz zasadniczej zmianie, z drugiej zaś strony niejedno z tego, co przed kilku miesiącami było postulatem Sejmu, stało się dziś faktem dokonanym. Porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia wskazuje już na pierwszy rzut oka, że materyał dla prac Sejmu przygotowany jest obfity i różnorodny; dotyka on niemal wszystkich gałęzi administracyi krajowej i wielu działów ustawodawstwa do Sejmu należącego. Wymieniam tu ustawę lasową, ustawę o tępieniu myszy polnych, ustawę o sadzeniu i ochronie drzew przy drogach publicznych i ustawę o tworzeniu włości rentowych. Na tę ostatnią zwracam szczególną uwagę Wysokiego Sejmu i polecam ją z całą usilnością życzliwemu ocenieniu i dodatniemu załatwieniu Wysokiej Izby.

Pragniemy przez wniesienie tej ustawy zrobić pierwszy i ważny krok w dziedzinie ustaw agrarnych, chcemy przez nią stworzyć, względnie podnieść i utrzymać zdrowy ekonomicznie stan włościański, chcemy jako środków do tego celu wiodących użyć kredytu rentowego na odmiennych podstawach opartego obok opieki i pomocy obywatelskiej; opieramy się na zasadzie niepodzielności włości rentowych na czas trwania pożyczek rentowych a bez zmiany przepisów o dziedziczeniu, a wychodząc z zapatrywania, że założenie i cel stworzenia włości rentowych odpowiada nietylko potrzebie i interesowi jednostek włość rentową nabywających, lecz leży także w ogólnym interesie kraju; proponujemy, by koszta administracyjne z całą akcyą połączone obciążały nie dłużnika, lecz kraj cały.

Wiem, że przeprowadzenie tej ustawy łatwe nie jest, że oparte być musi na działaniu obywatelskiem komisyi rentowych, ale pozwólcie Panowie, że powtórzę to, co już kilkakrotnie w innej formie i przy innej sposobności wypowiedziałem, że samorząd bez gorliwości, dzielności i ofiarności jednostek pomyśleć się wcale nie da.

Przedkładamy nadto projekt ustawy o uregulowaniu opieki nad ubogimi i projekt ustawy w sprawie pośrednictwa pracy, które otwierają nowe pole działania dla ciał autonomicznych, dają możność, by w nich schodziły się i skupiały coraz bardziej arterye życia i działania publicznego, ale, jak z natury rzeczy wynika, nakładają na te ciała autonomiczne pewne obowiązki i pewne ciężary.

Po rusku: Nawet w razie, gdyby wysoki Sejm w bieżącej sesyi sejmowej projektów tych dwóch ustaw dla braku czasu uchwalić nie mógł, sądzę, że już omówienie podstaw, na których te projekty są oparte, będzie ważnym krokiem naprzód i umożliwi w przyszłości pomyślne załatwienie obu tych spraw, które mają dla stosunków krajowych pierwszorzędne znaczenie.

Po polsku: W obu powyższych ustawach występuje znowu w sposób jaskrawy konieczność ustawy gminnej, obejmującej wszystkich, którzy w pewnej miejscowości mieszkają.

Wydział krajowy wobec kończącej się sesyi sejmowej poprzestać musiał na przygotowaniu nowych ważnych i cennych materyałów dla reformy ustawy gminnej, których część znajduje się w publikacyi biura statystycznego.

W projekcie preliminarza na rok 1901, przedłożonym w grudniu, preliminował Wydział krajowy 80% z podatku konsumcyjnego od wódki na podstawie uchwalonej wówczas ustawy krajowej, a zarazem wnosił o zniżenie dodatków krajowych o 5 centów. Wskutek uchwalonej obecnie ustawy państwowej o podatku konsumcyjnym od wódki, która wchodzi w życie od 1 września br., wynosić będzie dochód z podatków konsumcyjnych w r. 1901 wogóle o 2 miliony koron mniej, niż preliminował Wydział krajowy. W pierwotnym swym projekcie, pomimo to Wydział krajowy, stosując się ściśle do polecenia Sejmu, by dodatki na rok 1901 obniżyć o 5 ct., jeżeli w tym roku ustawa o podatku konsumcyjnym wejdzie w życie, nie zmienił pierwotnych swych wniosków co do pobierać się mającej stopy dodatków do podatków, lecz zarazem dla uzyskania potrzebnego pokrycia proponuje zaciągnięcie p o ż y-

---

2)

Marya Colonna Walewska.

Kilka kart z pamiętnika

Maryi Józefiny, arcyks. austryackiej, synowej Fryd. Aug. Mocnego, króla polskiego i księcia elektora saskiego.

(Ciąg dalszy).

Drezno 2 września.

Chociaż zmęczenie moje jest tak wielkie, że zaledwie pióro utrzymać mogę w ręku — piszę, aby z tych wszystkich uroczystości i z tych wszystkich wrażeń nic nie zapomnieć i nic nie opuścić w owej książeczce, w której od dzieciństwa zwykłam wpisywać wypadki dnia, myśli moje i spostrzeżenia.

Około godziny 6-tej zrana, ujrzałam w Pirnau flotylę i przepyszny, dla nas przeznaczony statek: „*Bucentaur*“, cały złoty i karmazynowy, z wielkimi pękami strusich piór biało-czerwonych i ślicznemi rzeźbami, jak na gondolach dożów weneckich.

Olbrzymia bandera z naszymi herbami powiewała nad nim.

Wypłynęliśmy wśród okrzyków i wiwatów, wyprzedzeni tłumem weneckich gondoli, bark i łódek.

Pogoda była cudna. Niebo aż złote od światła słonecznego odbijało się w Elbie, a Elba zasnuwała się kolorową mgłą flotyli tak bogatej, że się jej nawet Ludwik XIV-ty by nie powstydził.

Królewicz siedział przy mnie w wytwornej różowej sukni, srebrną lamą krytej, z dużym brylantowym krzyżem na piersiach i brylantowemi ozdobami bezcennej wartości.

Był piękny, jak posąg grecki, ale i jak posąg chłodny, choć z uśmiechem na twarzy mówił ze mną i kilkakrotnie usta przyciskał do mojej ręki.

Moja suknia była również z litej srebrnej materyi na tle różowem, tylko krojem naszym, austryackim, uszyta.

We włosach miałam brylanty, a sznury oryentalnych pereł na szyi i piersiach. Płynęliśmy powoli... Dzień stawał się coraz gorętszy... Coraz więcej było blasków na niebie, na ziemi i na wodzie.

Elba cała zdawała się płonąć, a flotyla nasza wgłębiała się w te nurty płynnego złota, tworząc po bokach jakby wachlarze z piany lekkiej i białej.

La Saxe galante — to dziecię przepychu, wytworności i rozkoszy — witała mnie iście po królewsku.

Gdy w dali ukazało się Blaswitz i namioty dworu, zakłębiła się woda od salw armatnich. W przerwach dawała się słyszeć muzyka wojskowa i znowu waliły działa.

Teraz można było prawie oślepnąć od blasku.

W odległości kilkudziesięciu metrów, rozścielały się na lądzie namioty królewskie, jak olbrzymie morze purpury, szafiru, złota i srebra — a ja płynęłam ku temu morzu przy boku królewicza ze ściśniętem sercem, ale z twarzą tak pogodną, tak jasną, jakgdybym już wszystko posiadła na ziemi, co posiąść chciałam...

„Bucentaur“ zakołysał się i stanął...

Królewicz podał mi rękę i wolno prowadził szpalerem strojnych w barwy saskie szwajcarów.

Działa biły bez wytchnienia, miarowo, jednostajnie, aż ziemia dygotała — trąby grały przeciągle, bębny i kotły warczały, a głos ich odbity w górach, wracał jakiś bardziej uroczysty, bardziej wspaniały...

Szłam powoli, z ręką w dłoni królewicza, wśród długiego orszaku dam. Jego Król. Mość Fryderyk August stał opodal — olbrzymi, w purpurowej aksamitnej sukni, zasłanej brylantowemi gwiazdami — i oczekiwał mnie.

Senatorowie polscy i książęta sascy, otaczali go ściśniętem kołem — nieruchomi, ze spojrzeniami utkwionemi w nasze postacie.

Tę całą falangę ciekawych spojrzeń czułam na sobie — ale szłam zupełnie spokojna — przywykła do spojrzeń tłumów.

Gdy stanęłam przed królem Jegomością, chciałam mu do nóg paść, lecz on mnie wstrzymał i rzekł, iż to on klęknąć powinien przedemną, jako przed kobietą najpierw, a powtóre jako przed tą, która jego — jego syna i jego naród uszczęśliwiła. Była w tych słowach i serdeczność niemal ojcowska i galanterya, w której król ten szedł o lepsze z dworem francuskim.

Następnie królewicz poprowadził mnie do namiotu, w którym czekały zastawione stoły, a król wsiadłszy na przecudnego fryza, wyruszył do Drezna. Jerzy Dunin Borkowski, podstoli żydaczowski, w srebrnej zbroi hussaryi polskiej, na ukraińskim koniu, okrytym perskim tyftykiem, niósł buńczuk nad królem.

Za nimi czterech Turków jechało w bezcennych strojach i na bezcennych rumakach, a wreszcie cały orszak rozwinął się jak wąż i jął defilować przed naszym namiotem.

Królewicz objaśniał mi nazwy pułków, znaczenia i godności.

Szli tedy najprzód pocztmistrze z pocztyljonami, w barwach niebieskich i żółtych z generał-pocztmeistrem, hrabią Mordat, mającym za sobą 125 koni neapolitańskich, luzem prowadzonych.

Następnie jechali konno myśliwi z sokołami, oboiści i waltorniści — wielki Łowczy i strzelcy i urzędnicy z kordelasami lub sztućcami w ręku, cali w zielonych barwach, złotem haftowanych.

Później szła kompania łuczników na karych fryzach, z halabardami — szlachta luzacka z złotemi pętlicami i złotolitemi kamizelami — dwóch podkoniuszych w stroju heroldów prowadzących argamaki wysokiej krwi, na których czaprakach wyszyte były wszystkie herby prowincyi saskich i polskich.

Dalej postępowała szlachta saska z kotłami i trąbami i znowu kompania łuczników — następnie szwadron dragonów — 80 karet poszóstnych, dworskich z 12-tu lokajami przy każdej i dwoma pieszymi hajdukami.

Za karetami maszerował szwadron grenadyerów, berajter królewicza i masztalerze, prowadzący najpiękniejsze araby ze stajen dworskich, przykryte ciężkim aksamitem z wypukłymi herbami saskimi — za nimi szwadron kirasyerów w szyszakach i herold wiodący dwór saski.

Dalej trębacze, berajter i masztalerze wiedli królewskie konie najszlachetniejszej rasy, dalej ochmistrz paziów jechał konno, prowadząc swój oddział paziów — ślicznych dzieci w hiszpańskich strojach, na smukłych andaluzyjskich dzianetach.

Następnie ukazali się trębacze sascy i karety dworskie, poszóstne, w złocie i srebrze kąpane — za karetami muły prowadzone przez masztalerzy kroackich — wreszcie drugi szwadron kirasyerów.

Teraz jął defilować dwór polski. A więc herold królewski w szatach czerwonych i białych, z berłem w ręku, na którym lśniła misterna królewska korona. Za heroldem pokojowi w polskich strojach i trębacze, cali w purpurze.

Dalej masztalerze prowadzący berberyjskie konie, lamparciemi skórami okryte i znowu dworzanie w kontuszach z sajdakami i znowu masztalerze prowadzący wprost bezcenne białe konie Nedżedu.

Wreszcie królewskie karety z forysiami w polskich barwach, ciągnione sześcioma staro-hiszpańskimi rumakami, których grzywy i ogony wlokły się po ziemi. Dalej muły, lektyki, masztalerze wiodący duńskie konie, hanowerskie, karabachskie, angielskie, nawarskie, wszystkie jednolitej maści skarogniadej. Na koniec szwadron grenadyerów.

Ledwo minęły te oddziały nasz namiot, ukazali się konno generałowie sascy i pułkownicy. Dowodził nimi feldmarszałek Jakób Henryk hrabia Flemming.

Za nimi szwadron dragonii, kamerjunkrowie, szambelani, szwadron rajtarów, hajducy węgierscy na siedmiogrodzkich sekielach, laufrowie — a wreszcie przyprowadzono siwego konia araba, kapiącego od złota, z brylantowemi trzęsieniami na ogniście wyrzuconym łbie i brylantowymi guzami na napierśniku, siodle i czaprakach.

Tegoż konia dosiadł królewicz i wyruszył do Drezna, mając przy sobie szwajcarów i lokai w barwach saskich, a za sobą wielkiego Mistrza jego dworu, koniuszego, drabantów i oddział murzynów w białych szatach z zawojami koloru krwi na głowach.

Pochód ten zamykała moja kareta, zaprzężona w ośm koni maści niesłychanie rzadkiej, bo różowo-wiśniowatej, które prowadziło ośmiu masztalerzy, a po bokach lokaje i szwajcarowie z halabardami.

Za mną jechał ochmistrz mojego dworu, moje damy z dworu austryackiego i wojewodzianki trockie.

Orszakowi temu towarzyszył szwadron drabantów i rajtarów.

Wjechałam do Drezna wśród nieustającego huku armat. Na przedmieściu stała brama tryumfalna z najrzadszych kwiatów — ulice przepełniały bataliony mieszczan — od bramy miejskiej aż do zamku, jednym długim szeregiem stały regimenty piechoty, w dziedzińcu grenadyerzy, na schodach szwajcarowie sascy, a w sali tronowej rząd *chevalier*'ów *de garde* z złotemi halabardami.

Królestwu padłam do nóg, a oni przywitawszy mnie z czułością rodzicielską odprowadzili do skrzydła zamkowego, przeznaczonego dla mnie.

Teraz siedzę i piszę na sekretarzyku arcymisternej, francuskiej roboty. Tak mi żal mego Wiednia, mych starych komnat w Burgu, gdzie każdy przedmiot jest pamiątką świetnej przeszłości naszego Domu.

Było mi lepiej tam — nad Dunajem. Miałam spokój wielki w duszy, ten spokój wypełnianych obowiązków i gotowości do wypełniania ich nadal, choćby najcięższych, a dzisiaj?...

Przychodzą uczucia tak dziwne, tak niezrozumiałe, jak np. zazdrość moja dla Saksonii, że jest piękną i.... że ją miłuje królewicz po nad wszystko....

Co znaczą te uczucia? Co znaczą zmiany zaszłe we mnie? Co znaczy niepokój ciągły, ustawiczny, gniotący mi piersi?

Czy będziesz mnie zawsze karmiła, Saksonio, tak gorżkim chlebem?

(Dokończenie nastąpi).

czki bieżącej 2.000.000 koron w gotówce, spłacalnej w następnych latach trzech. Już w roku następnym będzie dochód z podatku konsumcyjnego od wódki wyższym o około 3 miliony koron, gdy jednak w bieżącym roku musimy zaciągnąć pożyczkę 2 milionów koron, co jako zupełnie wyjątkowe pokrycie uważać należy, a tem samem w r. 1902 odpadnie, przeto w budżecie na rok 1902 biorąc za podstawę tegoroczną zniżkę stopy dodatków do podatków, będzie miał fundusz krajowy w dochodach około miliona koron więcej niż w roku bieżącym, z którego to jednak wyższego dochodu trzeba będzie spłacać część pożyczki w tym roku zaciągniętej.

Nie chcę dzisiaj w niczem przesądzać wniosków finansowych przyszłego Wydziału krajowego i uchwały przyszłego Sejmu, wydaje mi się jednak niezbędnem zrobić różnicę między tymi działami, gdzie wzrost wydatków jest koniecznym, jeżeli nie mamy się cofać wstecz w rozwoju kulturalnym i ekonomicznym kraju, a tymi, które jakkolwiek pożyteczne i pożądane, odroczyć się jednak dadzą.

Jeżeli jednak we wszystkich działach gospodarstwa krajowego z równą siłą i bezwzględnością żądania do funduszu krajowego stawiane będą, jeżeli zaspokojenie każdej choćby słusznej potrzeby badane będzie tylko ze stanowiska tej właśnie potrzeby, bez żadnego względu na całość, jeżeli wysoki Sejm tym w najszlachetniejszej myśli stawianym żądaniom oprzeć się nie potrafi, wtedy w bardzo niedalekim czasie staniemy znowu wobec konieczności podwyższenia dodatków do podatków.

Macie Panowie w tej chwili już przed sobą sumaryczne zestawienie wyników cyfrowych wydatków i dochodów funduszu krajowego za rok 1900 na podstawie gotowego już zamknięcia rachunkowego. Zarządziłem podanie do wiadomości Panów tych cyfr już dziś, by one służyły także do ocenienia całości finansowego położenia kraju, a zwracam uwagę tylko na jedną cyfrę, a mianowicie, że przekroczenie wydatków w rubryce III „koszta leczenia“ wynosi 320.000 koron. Jestto właściwie ten dział, w którym, jak powszechnie wiadomo, dopuszczać się miał Wydział krajowy oszczędności z okrucieństwem graniczących.

Z zadowoleniem stwierdzić należy, że w sprawie **regulacyi rzek** uchwalona ustawa państwowa czyni zadość wyrażonym tylokrotnie życzeniom Sejmu i kraju. Sądzę, że dziś jest obowiązkiem Sejmu uznać to wyraźnie bez zastrzeżeń, ale zarazem domagać się, by to, co ustawodawczo jest zapewnionem, zostało też spiesznie, rozumnie, z uwzględnieniem wielkich interesów krajowych wykonane.

Niezałatwiony pozostaje sposób, w jaki kraj pokryć ma 40% kosztów regulacyi rzek karpackich. Moje osobiste zdanie w tej mierze wypowiedziałem, zagajając obecną sesyę sejmową, i dziś jeszcze sądzę, że myśl wówczas wypowiedziana porzuconą być nie powinna, w każdym jednak razie uważam za rzecz niemożliwą, by wszelkie koszta regulacyi rzek karpackich na kraj przypadające pokryte być mogły w latach następnych w granicach normalnego budżetu.

Przedwczesnem byłoby jeszcze dziś mówić o sposobie, w jaki kraj pokryć może udział swój w kosztach budowy kanałów, a jeżeli w ocenieniu doniosłości i pożyteczności akcyi budowy kanałów rozmaite były zdania, to jednak pamiętać musimy, że była ona oparta na stanowczej woli i uchwale Sejmu, a dziś wobec uchwalonej ustawy jedna nas tylko myśl przejmować powinna, by akcyę budowy przyśpieszyć i strzedz interesów kraju w każdym szczególe jej przeprowadzenia. Jest tu dla nas wszystkich jeszcze szerokie pole do działania.

Uchwalone ustawy o **inwestycyach i kolejach lokalnych** zapewniają wszystko to, czego w granicach naszego funduszu kolejowego w tej chwili domagać się możemy.

Tych wyników w dziale regulacyi rzek, budowy kanałów i kolei nie uważa kraj ani za koncesye, ani za zwycięstwo, ani za świadczenie z czyjejkolwiek strony, bo żadnego świadczenia od nikogo nie domagaliśmy się, — lecz za częściowe, choć znaczne spełnienie słusznych życzeń kraju, popartych przez naszych reprezentantów z tą stanowczością i siłą, jakie daje obrona słusznej i dobrej sprawy i poparcie całego kraju. — W tej myśli witamy te rezultaty z zadowoleniem, a to tem bardziej, że ich nie zawdzięczamy ani groźbom, ani presyi, ani pozornej opozycyi, lecz rozumnemu i umiarkowanemu działaniu, opartemu na naszej tradycyjnej polityce, która stara się zawsze połączyć dobro i interes kraju z interesem i potrzebami państwa.

Kraj uznaje też dobrą wolę i życzliwość rządu w uwzględnieniu interesów kraju i liczy na nią w przeprowadzeniu tego, co ustawodawczo zapewnionem zostało.

Nie mogę nakoniec z otuchą nie wspomnieć, że po dość licznych i bolesnych objawach rozluźniania się jedności narodowej i solidarnej naszych reprezentantów w Wiedniu, nastąpił fakt, który jest za świeży, by o jego skutkach i następstwach dziś już mówić. Ale z otuchą i zadowoleniem stwierdzić można, że nastąpił zwrot stanowczy i zawiedzione nadzieje tych, którzy sądzili, że to już początek końca jednego solidarnego Koła polskiego w Wiedniu. Dziś wolno mieć już nadzieję, że prędzej lub później, przy tej lub owej sposobności znajdą się w Kole solidarnem wszyscy nasi reprezentanci, którzy stoją na gruncie narodowym. Wyrazić to życzenie Panowie, to za mało, sądzę, że jest obowiązkiem nas wszystkich nietylko tego pragnąć, ale i nie czynić nic, co interesom narodowym nie służy, a spełnienie tego życzenia utrudnić lub opóźnićby mogło.

W ostatnich latach przy każdej niemal sposobności, omawiając sprawy krajowe, myśl nasza obejmować umiała i sprawy państwa, z którego losami jesteśmi złączeni — i dziś jest nieinaczej — ale myśl to pogodniejsza i otuchy pełna. Myśli nasze w ostatnich dniach dążyły ku Złotej Pradze z życzeniem, by te dni świąteczne, dni pokoju, były zadatkiem i zaraniem spokoju narodowego na równouprawnieniu opartego i dalszego jeszcze świetniejszego rozkwitu tego pięknego i patryotycznego królestwa. Ale myśl nasza bieży przedewszystkiem do naszego najmiłościwszego Cesarza i Króla (posłowie powstają z miejsc), którego otaczać pragniemy w złej i dobrej dobie, jego ojcowskie serce po tylu chwilach ciężkich i przykrych raduje się z pewnością w tej chwili widokiem kochających Go, i w tej miłości zgodnych ludów.

W tej myśli Sejm przesyła swemu Najmiłościwszemu Cesarzowi i Królowi wyrazy najgłębszej czci, miłości i wdzięczności z radosnym okrzykiem „Najmiłościwszy Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I niech żyje!“

(Posłowie trzykrotnie okrzyk ten powtarzają).

Następnie poświęcił marszałek gorące wspomnienia pamięci tych członków Sejmu, którzy umarli ostatnimi czasy. Przedewszystkiem podniósł, jak wielką stratę poniósł kraj przez śmierć ks. arcybiskupa Issakowicza. „Ubył nam — rzekł marszałek — książę Kościoła, anielskiej dobroci i łagodności, przedziwnej wymowy z serca płynącej i do serca trafiającej, gorący patryota. Wywierał on wpływ potężny dzięki swym cnotom chrześcijańskim. Kochany przez wszystkich, miał tylko jedną myśl, by służyć dobrze Bogu, Ojczyźnie i bliźnim. Pamięci tego nadzwyczajnego męża i my składamy hołd należny, który na wieczne czasy uwidoczniony będzie w protokole sejmowym“. Następnie wspomniał marszałek o śp. Emilu Torosiewiczu, mężu gorącego serca i zawsze do usług gotowym, o Bernardzie Goldmanie, wybornym znawcy budżetu krajowego, który całe swe życie poświęcił na to, aby swych współwyznawców zespolić z nami na gruncie narodowym — i śp. Józefie Soleskim, jako o mężu stałych przekonań i wielkiego hartu duszy, wytrawnym znawcy naszych stosunków szkolnych.

Zebrani uczcili przez powstanie pamięć tych zmarłych kolegów.

Z kolei zawiadomił marszałek Izbę, że udzielił krótkich urlopów od jednego do 7 dni pp. Sali, Czeczowi, Szeptyckiemu, Borkowskiemu, Romerowi, Potockiemu, Witoldowi Niezabitowskiemu, Michałowskiemu, Piętakowi, Lubomirskiemu i Kazimierzowi Badeniemu. Pp. hr. Krasicki, ks. biskup Pelczar i hr. Stanisław Tarnowski z powodu złego stanu zdrowia nie wezmą udziału w pracach Sejmu w bieżącej sesyi. — Do laski marszałkowskiej wpłynęły odezwy sądów w Cieszynie i Krakowie o zezwolenie na sądowe ściganie ks. Stojałowskiego za obrazę czci, tudzież odezwa sądu w Stryju o zezwolenie na ściganie dra Oleśnickiego za ten sam występek. Izba uchwaliła odesłać te odezwy do komisyi prawniczej.

Z porządku dziennego odesłano kilkadziesiąt sprawozdań Wydziału krajowego do odpowiednich komisyi. Co do sprawozdania o tworzeniu włości rentowych zaproponował sprawozdawca p. Onyszkiewicz, aby tę sprawę odesłano do osobnej komisyi z 9 członków.

Ks. **Stojałowski** wyraża życzenie, aby przy wyborze członków tej komisyi okazano tak samo dobrą wolę, jaką okazał Wydział krajowy wnosząc to przedłożenie.

P. **Sredniawski** wniósł, aby liczbę członków tej komisyi powiększono na 15 — na co zgodził się sprawozdawca p. Onyszkiewicz. Izba uchwaliła więc odesłać tę sprawę do osobnej komisyi z 15 członków.

Następnym punktem porządku dziennego było pierwsze czytanie wniosku p. **Merunowicza** w sprawie budowy dróg wodnych. Wniosek ten opiewa:

I. Sejm wzywa rząd usilnie, aby a) z możliwie największym pośpiechem wykończył techniczne prace przygotowawcze do budowy kanałów spławnych, mających połączyć Odrę z Wisłą, z dalszem połączeniem drogą wodną Wisły i Sanu z Dniestrem i z odgałęzieniem od Sądowej Wiszni przez Gródek, Lwów do Brodów; b) aby zajął się zapewnieniem finansowych środków do budowy tych dróg wodnych, czy to przy pomocy przedsiębiorstwa prywatnego z pełnem zabezpieczeniem ekonomicznego interesu kraju, czy też przez uzyskanie w drodze konstytucyjnej odpowiednich kredytów do budowy tych dróg wodnych na rachunek państwa z udziałem kraju i innych interesowanych czynników; c) aby tę sprawę tak przeprowadził, by żegluga na wymienionych wyżej drogach wodnych w naszym kraju rozpoczęła się równocześnie z żeglugą na nowych drogach wodnych innych krajów koronnych, a zwłaszcza na kanałach, łączących Dunaj z Odrą, Elbą i Wełtawą.

II. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby sprawę tę wobec rządu z całą stanowczością zastępował, a ewentualnie zniósł się z Wydziałami krajowymi współinteresowanych krajów koronnych w celu przedsięwzięcia wspólnej z nimi akcyi.

Na propozycyę wnioskodawcy uchwalono przekazać ten wniosek osobnej komisyi, złożonej z 19 członków.

Z kolei odesłano do komisyi górniczej wniosek p. **Styły**, polecający Wydziałowi krajowemu przedsiębranie poszukiwań pokładów węgla i kruszców w Galicyi oraz wstawienie do budżetu na r. 1901 na ten cel 20.000 K.

Pierwsze czytanie wniosku p. **Wójcika** w sprawie nadużyć urzędników administracyjnych przy ostatnich wyborach do Rady państwa na życzenie wnioskodawcy marszałek odroczył.

Na dzisiejszem posiedzeniu zgłosili interpelacye: p. **Rotter** w sprawie aresztowania p. Wójcika podczas wyborów do Rady państwa w Wieliczce; p. **Romanowicz** w sprawie aresztowania redaktora Rewakowicza w Starym Samborze również podczas wyborów do Rady państwa; ten sam poseł w sprawie rewizyi dokonanej przez żandarmów u wójta w Starem Bystrem, gdzie skonfiskowano protesty włościan przeciw budowie kolei Nowy-Targ-Sucha-Hora.

P. **Barwiński** postawił wniosek o założenie ruskiego gimnazyum w Stanisławowie. Pierwsze czytanie jego nastąpi na jutrzejszem posiedzeniu, które rozpocznie się o godzinie 10.

Z izby sądowej.

Lwów, 17 czerwca.

(Sprawa sprzeniewierzeń w „Unio catholica“.)

W sobotę po południu przesłuchiwano świadka Des Logesa, burmistrza miasta Suczawy, obecnie samodzielnego reprezentanta „Unii“ na Bukowinę. Świadek opowiada historyę przyjęcia swego przez Thumena, w którym widział tylko reprezentanta „Unii“. O naruszeniu kaucyi przez Thumena dowiedział się od Stillera, ale uspokoił go co do tej sprawy sam bar. Kalbermatten. O gospodarce centralnej dyrekcyi „Unii“, wyraża się świadek dość nieprzychylnie. Zdaniem jego „Unia“ mogła mieć na Bukowinie wielką przyszłość, gdyby nie skąpstwo dyrekcyi wiedeńskiej, która np. nie wynagradzała szkód asekurowanych. Świadek szkody te wynagradzał z własnej kieszeni, a gdy upominał się o zwrot w dyrekcyi, kazano mu obciążać konto filii lwowskiej. Wogóle manipulacye dyrekcyi były dla świadka często niezrozumiałe, pomimo, że niejedno już zastępował towarzystwo asekuracyjne i ma rutynę w tego rodzaju interesach.

Potem zeznawali świadkowie Łomnyczuk i Buć, których Thumen przyjął był na woźnych filii za kaucyami. Mieli obiecane 6 proc. od kaucyi, ale nie dostali ani procentu, ani kapitału. Świadkowie utrzymują, że Wiedeń prawdopodobnie wiedział o ich kaucyach, gdyż np. raz Łomnyczuk sam zanosił na pocztę skopiowany przezeń przedtem list z doniesieniem o żądaniu wydania kaucyi. Zapytani co do sposobu życia Thumena, opowiadają zgodnie, że dużo w biurze pracował, a nie żył wytwornie, bo np. sypiał na składanem łóżku w lokalu filii. Zwrotu kaucyi oczekują świadkowie nie od Thumena, ale od „Unii“.

Świadek Łucki, były zarządzca dóbr, zwerbowany został do „Unii“ na agenta przez żyda Kacinella. Powiada, że brak pieniędzy bardzo paraliżował jego działalność agencyjną na prowincyi. Z kaucyi zwrócono mu tylko 600 koron, o resztę 1400 kor. ma pretensye do centralnej dyrekcyi „Unii“.

Św. **Vitezc** został przez Thumena zwerbowany na agenta dla wschodniej Galicyi. Kaucyi złożył 4000 K., z których 3000 K. miało być przeznaczone dla celów organizacyjnych jego agentury. Zanim objął swą agencyę, był urzędnikiem w biurze Thumena przez 3 miesiące, ale nie otrzymał żadnej gaży. O pracowitości Thumena wyraża się świadek pochlebnie. Pracy w biurze było dużo, pracowano nawet w niedziele po południu, chociaż to nie uchodziło dla katolickiej instytucyi. Zdaniem świadka centralna dyrekcya wiedziała o poborze kaucyi przez Thumena. Urzędnik jej, przysyłany z Wiednia dla kontroli ksiąg, Homa, sam raz mówił, że Thumen ma prawo kaucye pobierać i że za wszystko, co Thumen robi, odpowiedzialną jest dyrekcya.

Św. adwokat dr. **Starczewski** zaznacza na wstępie swych zeznań, że nigdy nie był ani nie jest członkiem rady nadzorczej, ani syndykiem „Unio catholica“. Proponowano go wprawdzie na członka Rady nadzorczej, ale świadek godności tej nie przyjął, a zamianowanego radzcą ks. Olszewskiego przestrzegał, aby się miał na baczności. W grudniu z. r. przyniósł mu p. Dreziński wieść, że w „Unii“ dzieją się okropne rzeczy, że Thumen pofałszował police i pokradł kaucye. Wówczas świadek, który losem „Unii“ zawsze się z daleka interesował, razem z ks. Olszewskim i kilkoma obywatelami zawezwał Thumena do wytłómaczenia się. Thumen przyrzekł wszystko załatwić pomyślnie, lecz na tem skończyła się już interwencya świadka, który nie miał żadnej władzy. Po zasuspendowaniu Thumena prosił świadka br. Kalbermatten, żeby od czasu do czasu z dobrej woli wglądał w czynności urzędowe „Unii“. Na to świadek zgodził się bezinteresownie. Miało to ten skutek, że potem woźni i urzędnicy żądali odeń wypłaty gaż i zwrotu kaucyi, grozili policyą i sądem. Gdy Thumen mimo obietnic zaspokojenia tych pretensyi, nic nie uczynił, napisał świadek do dyrekcyi centralnej obszerny list, aby kaucye albo wypłaciła albo przynajmniej poręczyła, a na odmowną jej odpowiedź, zrobił doniesienie do sądu o całej sprawie

Rozprawę przerwano do wtorku.

* * *

(Defraudacya).

Lwów, 17. czerwca.

Dziś przed sądem przysięgłych stanął Eugeniusz Nowicki, lat 50, pod zarzutem sprzeniewierzenia pieniędzy w magistracie lwowskim. Akt oskarzenia uzasadnia ten zarzut następująco:

Nowicki, komisarz manipulacyjny magistratu lwowskiego, od 9 lat zajęty był w biurze prezydyalnem, gdzie pobierał od stron taksy za przyjęcie do gminy i za nadanie obywatelstwa, tudzież ściągał inne fundusze, jak datki noworoczne nadsyłane do prezydyum oraz składki na Towarzystwo czerwonego i białego krzyża. Obowiązkiem jego było wszystkie te pieniądze oddawać do kasy miejskiej, on jednak od lat kilku pieniądze te dla siebie zatrzymywał i używał na swoje wydatki prywatne. Nadto zarządzał Nowicki z ramienia gminy realnością Bourlardówka przy ul. Batorego, zamiast jednak czynsz odebrany od lokatorów oddawać gminie, brał go do własnej kieszeni. Gdy zaś defraudacya dosięgła tych rozmiarów, że musiała wyjść na jaw, wówczas postanowił ucieczką za ocean ujść odpowiedzialności karnej. Dnia 19-go lutego b. r. wyjechał za kilkudniowym urlopem ze Lwowa, lecz w 5 dni potem został przytrzymanym w Hamburgu pod fałszywem nazwiskiem Emila Langa w chwili, gdy wybierał się w dalszą podróż do Ameryki. Znaleziono przy nim kartę okrętową za 203 mk. i gotówkę 250 dolarów.

Po ucieczce Nowickiego skonstatowano na podstawie aktów, że sprzeniewierzył on 4532 K. 69 h. Z pieniędzy tych pokryte zostały po aresztowaniu obwinionego przez jego kolegów tylko taksy w kwocie 1004 K.

Nowicki w zupełności przyznaje się do winy, tłómacząc się jedynie tem, że mając długi prywatne, nie był w możności z pensyi opędzać bieżących wydatków. Tłómaczenie to jednak zupełnie go nie usprawiedliwia, zwłaszcza iż z zeznań świadków w śledztwie okazało się, że Nowicki trwonił pieniądze po kawiarniach i restauracyach, urządzał kosztowne wycieczki na rowerach, utrzymywał różne miłosne stosunki, chociaż mając żonę i dziecko nie powinien był takiego życia prowadzić.

Rozprawę prowadzi p. radzca Jasiński, oskarża prokurator p. Schneider, broni dr. Dwernicki.

Oskarżony utrzymuje, że padł ofiarą nieprzyjaznych okoliczności, które wpędziły go w długi. Przedewszystkiem wylicza różne choroby dziecka i żony, które go dużo pieniędzy kosztowały. W magistracie dopiero od paru lat pobierał pensyę wyższą niż 1000 zł. Pracował bardzo ciężko, był pilnym i uczciwym, dlatego powierzono mu do zarządzania niektóre fundusze gminne. Nieraz miał w rękach po kilka tysięcy, lecz nie naruszył ani centa. Dopiero w r. 1895 nawiedziło go nieszczęście.

Szedł wieczorem po 10tej — pamięta, że to była sobota — i czuł okropny ból głowy; dla orzeźwienia się chciał sobie kupić jabłek u bojka, wyjął więc swój mały pulares, w którym miał tylko dziesiątaka. Ponieważ te pieniądze nie wystarczyły, a nadto potrzebował na bramę, wyjął pulares duży, który nosił w kieszeni wewnętrznej surduta, a w którym miał 400 zł. z czynszu z Bourlardówki, a 30 zł. swoich. Wziął zeń piątkę, rozmienił, a drobne włożył do małego pularesu, poczem wstąpił do kawiarni na herbatę. Tam zastał kilku znajomych, którzy mu doradzili, żeby się napił mocnej wódki. Zabawił z nimi parę godzin, poczem wrócił do domu; gdy nazajutrz się obudził, z przerażeniem zauważył, że zgubił duży pulares. Szukał na wszystkie strony, parę dni chodził do policyi, wreszcie gdy przeświadczył się, że zguby mu nikt nie zwróci, zaczął myśleć nad tem, czy ma się przyznać prezydentowi do zguby czy nie. Obawiając się jednak, że prezydent mu nie uwierzy, że wytoczą mu dyscyplinarkę, wskutek czego utraci nadzieję zasłużonego pilnością awansu, wolał pożyczyć od znajomych pieniędzy na pokrycie deficytu, ale na razie nikt go wesprzeć nie chciał. Był tak zrozpaczony, że chciał sobie życie odebrać, ale żona go powstrzymała. Przyszedłszy do swego biura, otworzył szufladę i zobaczył tam 200 zł. z innych funduszów; wtedy przyszła mu myśl, żeby temi pieniędzmi pokryć część zguby, a resztę dopożyczyć, albowiem czynsz z Bourlardówki musiał być wnet gminie wypłacony. Tak się stało; od tego czasu oskarżony rozpoczął tuszować jeden deficyt następnym, póki się to udawało. Wreszcie nie mogąc wybrnąć z tych kłopotów, wziął ze sobą 800 zł. i wyjechał do Hamburga, w nadziei, że w Ameryce będzie pracował i zdefraudowane pieniądze powoli magistratowi zwracał.

W Hamburgu jednak zrobiono mu trudności z powodu braku paszportu na imię Langa; wówczas oskarżony próbował się wylegitymować autentycznemi papierami na imię Nowickiego i mówił, że jedzie do Ameryki wskutek długów, ale go na policyi zatrzymano, poczem przyznał się do wszystkiego.

Przew. Tę historyę zgubionego pularesu pierwszy raz dopiero słyszę. W śledztwie pan nic o tem nie mówił. — Tu przewodniczący odczytał zeznanie p. Webersfelda, przed którym Nowicki miał się chwalić, że sprawił rowery dla siebie i dla syna za kilkaset zł. i odbył z nim wycieczkę do Pesztu i Wiedniu. Gdy świadek wyrzucał Nowickiemu, dlaczego tyle wydaje, powiedział mu Nowicki, że ma teraz znaczniejsze dochody, że zresztą zamierza właśnie zaciągnąć dużą pożyczkę i a conto niej kupił owe rowery.

Oskarżony powiada, że rowery kupił przed 7 laty na raty, i nie przypomina sobie, żeby w ten sposób zwierzał się przed p. Webersfeldem. Obiecał synowi, że gdy dostanie dobrą klasę w gimnazyum, urządzi z nim wycieczkę, i dotrzymał mu obietnicy. Wycieczka nie kosztowała dużo.

Zeznania oskarżonego, wygłoszone głosem, w którym przebija się wstyd i skrucha, krytykują ostro wotant radzca Sopotnicki i prokurator. Pierwszy kwestyonuje mocno historyę zgubienia pugilaresu; zapytuje, dlaczego oskarżony nosił pieniądze czynszowe przy sobie, zamiast je oddawać do kasy miejskiej za tymczasowym kwitem, dziwi się, że oskarżony zauważył zgubę dopiero nazajutrz. Prokurator udowadnia oskarżonemu, że mógł szkodę zgłosić jawnie na policyi, przyznać się do zguby, a potem powoli spłacać z pensyi; to nie przewyższałoby finansowych sił oskarżonego, gdyby się w wydatkach nieco ograniczył.

Miano potem odczytać list pewnej osoby, z którą Nowicki miał stosunek, ale na prośbę oskarżonego, który przyznał, że stosunek ten istniał rzeczywiście, prokurator zrzekł się odczytania listu, konstatując, że z listu owego wynika w każdym razie, iż osoba dotycząca brała od Nowickiego różne kwoty pieniężne. Oskarżony żywo temu zaprzecza i twierdzi, że przeciwnie, on sam od tej osoby nieraz pieniądze pożyczał. Na to prokurator z uśmiechem konstatuje, że z listu wynikałoby, iż w danym wypadku korzystało z hojności Nowickiego jeszcze parę innych osób.

Po tym epizodzie przesłuchiwano jedynego świadka p. Zawistowskiego, naczelnika biura prezydyalnego w magistracie, który wyjaśniał szczegóły manipulacyi urzędowej Nowickiego. Rozpatrzenie tych szczegółów było potrzebnem dlatego, aby dojść, do jakiego stopnia miał Nowicki ułatwioną defraudacyę.

Potem odczytywano zeznania kolegów Nowickiego, którzy mu bez wyjątku wystawiają przychylne świadectwo, że był pilnym urzędnikiem i dobrym kolegą.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe. Trybunał postawił sędziom przysięgłym dwa pytania w kierunku zbrodni sprzeniewierzenia, poczem przewodniczący przerwał rozprawę do godz. $4^1/_4$.

* *

Kraków, 14 czerwca.

(Defraudacya na poczcie).

Przed tutejszą ławą sędziów przysięgłych stanął dzisiaj 32letni Onufry Rozdolski, były ekspedytor pocztowy w Woli Justowskiej, oskarżony o zbrodnię sprzeniewierzenia funduszów państwowych. W dniu 16 marca b. r. odbyte szkontrum kasy urzędu pocztowego w Woli Justowskiej przez komisarza pocztowego p. Kazimierza Mokrzyckiego, stwierdziło w kasie brak gotówki 1386 koron 89 halerzy. Onufry Rozdolski, badany przez władzę przełożoną, z początku przyznał się do sprzeniewierzenia, potem jednak w śledztwie i na dzisiejszej rozprawie zmienił zeznania. Mianowicie tłómaczył się w ten sposób, że obawiając się napadu na kasę urzędu pocztowego, pieniądze nosił zawsze przy sobie, a w nocy, poprzedzającej szkontrum kasy, miał jak zwykle pieniądze przy sobie, spotkał się ze znajomymi, trochę się zabawił w towarzystwie, trochę zapewne podpił i pieniądze prawdopodobnie, wracając do domu w nocy, zgubił.

Na podstawie zeznań świadków, sędziowie przysięgli uznali winę oskarżonego, trybunał skazał go przeto na 4 miesiące więzienia.

Wyścigi w Krakowie.

Kraków 15 czerwca. Dziś o godz 3 po południu rozpoczęły się wyścigi konne Towarzystwa międzynarodowego w Krakowie. Biegów było siedm.

Bieg I. Nagroda totalizatora. Bieg z płotami, panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 1.500 koron pierwszemu, 300 kor. drugiemu, 200 K. trzeciemu, dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 2.400 m. Z 13 koni biegło 3. Pierwszy przybył do mety Gersta 4-letni ogier gniady Bohun, drugi Kazimierza Ostaszewskiego 4-letni gniady ogier Dreyfuss II, trzeci porucznika Oskara Heissa 5-letni ogier gniady Oculi. Totalizator płacił za 10 kor. 12.

Bieg II. Nagroda Krakusa 2.000 koron Handicap. Meta 1.400 m. Na 19 koni biegło 9. Pierwsza przybyła Władysława Schindlera 4-letnia klacz Alis, drugi ze stadniny Saszaszberegh 3-letni gniady ogier Sanjago, trzecia gniada klacz 3-letnia Antoniego Drehera Victress. Totalizator za 10 — 65.

Bieg III. Nagroda Rudawy dla 3-letnich i starszych koni z Galicyi, Bukowiny, Królestwa i Rosyi. Meta 1.000 m. Na 7 koni biegło 4. I. Wład. Schindlera 4-letni gniady ogier Biegunek, II. Stanisława hr. Siemieńskiego 3-letnia klacz Eujota, III. Zdzisława Zakrzewskiego 3-letnia gniada klacz Eldorado. Totalizator za 10 — 15.

Bieg IV. Sprzedażny dwulatek. Nagroda 1800 kor. dla koni wszystkich krajów. Meta 1000 m. Z 6 koni biegło 4. I Stanisława Ostaszewskiego gniada klacz „Co ci do tego“, II Ludwika Krausa gniady ogier „Detre“, III Stan. hr. Siemieńskiego gniady ogier Gongo. Totalizator za 10 : 50.

Bieg V. Hr. Stan. Tarnowskiego „Memorial Stakes“. Nagroda 6000 koron. Meta 1400 m. Z 10 koni biegło 4. I Antoniego Drehera 3-letni gniady ogier „Timor“, II Wład. Schindlera 3-letnia gniada klacz „Mina“, III ze stadniny Saszaszberegh 3-letnia gniada klacz „Maida“. Totalizator za 10 : 34.

Bieg VI. Nagroda austryackiego Jockeyklubu 3000 kor. dla 2-letnich koni kontynentalnych z wyłączeniem francuskich. Meta 1000 m. Z 12 koni biegło 3. I Wiktora Mauthnera z Markhof kasztanowata klacz „Graandeiz“, II Stan. hr. Siemieńskiego gniada klacz „Zofijka“, III Mścisława Zakrzewskiego gniada „E pur si muove“. Totalizator za 10 : 12.

Bieg VII. Oficerskie Steeple Chase, bieg z przeszkodami. Honorowa nagroda i 2000 koron. Meta 4000 m. Z 8 koni biegło 4. I Nadporucznik hr. P. Orsicha 4-let. gniady „Kontar“, II porucznika Konrada Gülchera 5-let. kasztan „Lucyfer“, III podpułkownika Aleks. Fleischera stara gniada klacz „Artemis“. Totalizator za 10 : 15.

Nieszczęśliwego wypadku nie było.

Kraków 17 czerwca. Drugi dzień wyścigów 16 czerwca. Deszczowo; tor nieco nadmokły. I bieg. Nagroda miasta Krakowa. Bieg z płotami. Handicap. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 2000 koron, z których 1500 koron zwycięzcy, 300 K. drugiemu, 200 K. trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 2800 m. Na 13 koni startowały 4. 1) $66^1/_2$ p. Wład. Schindlera 4 l. gn. kl. Gayette. 2) 66. p. K. Ostoja Ostaszewskiego 4 l. gn. og. Dreyfuss II. 3) 74. p. Kasp. Geist 4 l. gn. og. Bohème. Totalizator płacił za 10 K. 15 K., za 100 K. 154 K.

II Nagroda Wandy. 1800 K., z których 1500 K. zwycięzcy, 300 K. drugiemu koniowi. Dla 2-letnich ogierów i klaczy wychowanych w Galicyi, Bukowinie, Królestwie Polskiem albo Rosyi. Meta 1000 m. Na 6 koni biegało 5. 1) $54^1/_2$. p. Stan. Ostoja Ostaszewskiego gn. kl. „Co ci do tego“. 2) $54^1/_2$ hr. Stanisława Siemieńskiego gn. kl. Tima, jechał amer. dżokej Ross. 3) Tegoż gn. kl. Elle se gobe. Totalizator za 10 K. 20, za 100 208 K.

III. Nagroda Resursa Handicap 2000 K., z których 1600 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi dla 3 letnich i starszych koni wszystkich krajów. Zwycięsca biegu w latach 1900 albo 1901 wartości najmniej 4000 koron, jakoteż konie, które w tych latach ogółem 8000 koron wygrały, są wykluczone. Meta 1600 m. Na 18 koni biegło 6. 1) 52 kg. P. Ant. Dreher 4 l. gn. kl. „Marchioness“, (Jones ameryk. dżokej.) 2) 45 kg. Mr. Redgrey 3. l. gn. kl. „Alfalfa“. 3) $54^1/_2$ Nadp. Józ. Folberth (3 p. uł.) 4 l. gn. kl. „Fragile“. Totalizator za 10 K. — 19, za 100 — 192 K.

IV. Nagroda Dyrektoryum 6000 K. z których 5600 koron zwycięzcy, 400 kor. drugiemu koniowi. Dla 2-letnich koni wszystkich krajów. Meta 1000 m. Na 16 koni startowały 2 konie. 1) $54^1/_2$ kg. P. A. Dreher gn. kl. „Faix“ (jech. Jones) 2) 49 kg. hr. Stan. Siemieńskiego gn. kl. „Korona“. Totalizator za 10 K.—11 K. za 100 — 114 K.

V. Nagroda rządowa. 3400 K., z których 3000 K. ofiarowane przez ministeryum rolnictwa zwycięzcy, 400 koron z kasy Towarzystwa drugiemu koniowi. Dla 3 letnich i starszych ogierów i klaczy austro-węgierskich. Meta 2800 m. Na 14 koni biegły 4. 1) $53^1/_2$ P. W. Mautner 3 l. gn. og. „Neleus“. 2) $53^1/_2$ P. Ludwika Krausa 3 l. gn. og. „Parapluie“ 3) $62^1/_2$ Hr. Stan. Siemieńskiego 4 l. gn. og „Waćpan“. Totalizator za 10 K. — 23 K. za 100 K. — 237 K.

VI. Bieg sprzedażny. Nagroda 1800 kor., z których 1500 kor. zwycięzcy, 300 kor. drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 1600 metrów. Na 12 koni startowały 4 konie. 1) $57^1/_2$ Ludwika Krausa 3-letni ciemno-gniady og. „Rikkants“, 2) Nadpor. hr. P. Orssich 3 l. gn. og. „Feuf-Teuff“, 3) $60^1/_2$ P. Wład. Szindler 4 l. gn. kl. „Lencia“. Totalizator płacił za 10 kor. 17, za 100 kor. 178. Nabywcy na konia nie było, chociaż żądano za zwycięzcę tylko 4500 koron.

VII. Wiosenne próbne Steeple-chase. Handicap. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 2000 koron, z których 1500 koron zwycięzcy, 300 koron drugiemu koniowi, 200 K. trzeciemu. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Dla 4letnich i starszych koni. Zwycięsca w latach 1900 albo 1901 biegu z przeszkodami (Steeplechase) albo z płotami wartości najmniej 3900 koron wykluczony. Meta 4000 m. Na 10 koni startowały 3 konie. 1) 65 Kasp. Geist 5let. gn. kl. Reszées (jechał C. Kraus) 2) 69 Rotm. Wład. Kundl (8 p. uł.) 6let. gn. kl. Belle Héelne (jechał br. Eltz). 3) $63^1/_2$. P. Wład. Schindler 4let. gn. kl. Lencia (jechał p. Trzahske) totalizator za 10—36 K. za 100 K. 367 K.

Przez cały czas padał deszcz. Publiczność zebrana licznie.

KRONIKA.

Lwów 17 czerwca.

Prezydent Tchorznicki wyjechał na wizytacyę sądu w Suczawie. Kierownictwo objął wiceprezydent dr. Dylewski.

Wybór rektora uniwersytetu lwowskiego, zapowiadziany na dzisiaj, został odroczony do jutra.

Rezygnacya. Likwidatorzy b. galicyjskiego Banku kredytowego, pp. Julian Tołłoczko i Leszek Wiśniowski złożyli te swoje obowiązki.

Wiadomości urzędowe. Inspektor weterynaryjny Franciszek Ponicki został zamianowany weterynarzem krajowym przy namiestnictwie lwowskiem.

Konkurs rozpisało starostwo husiatyńskie na koncesyę na aptekę publiczną w Probużnej z terminem do 15 lipca.

Syoniści. Wczoraj rozpoczął się we Lwowie krajowy zjazd galicyjskich syonistów przy udziale przeszło 100 delegatów pod przewodnictwem rabina dra M. Braudego. Dr. D. Malz mówił o położeniu żydów w Galicyi i zakończył przedłożeniem następujących rezolucyj: I. Galicyjscy syoniści uznają w całości program, proklamowany na kongresie bazylejskim, że syonizm dąży do utworzenia publiczno-prawnej siedziby dla narodu żydowskiego w Palestynie przez planowe popieranie kolonizacyi Palestyny i osiedlanie tam żydowskich rolników, rzemieślników i rękodzielników; przez zorganizowanie i zjednoczenie całego żydostwa; przez wzmocnienie świadomości i uczucia narodowego, przez przygotowawcze kroki dla uzyskania aprobaty rządów interesowanych. II. Galicyjscy syoniści dążą pod względem gospodarczym: do utworzenia biur pośrednictwa pracy, poparcia drobnego przemysłu żydowskiego, utworzenia biura dla statystyki żydów, zorganizowania dobroczynności publicznej i do zakładania żydowskich towarzystw oszczędnościowych i zaliczkowych; — pod względem umysłowym rezolucya wypowiada potrzebę tworzenia ognisk oświaty dla żydowskiej młodzieży i dla dorosłych analfabetów.

I krajowy zjazd przemysłowców i robotników rozpoczął wczoraj swe dwudniowe obrady we Lwowie. Przybyło z prowincyi około 160 delegatów. Przewodniczył poseł Romanowicz, który rozpoczął zjazd referatem o obecnym niskim stopniu rozwoju przemysłu krajowego. W referacie tym określił przyczyny złego, za które odpowiada nie sam rząd, który przez cały szereg lat nie użyczał poparcia, ale winno także społeczeństwo, które ignorowało sprawy przemysłowe i przemysłem pogardzało, czego najwymowniejszym dowodem to, iż przemysłowcy nasi wychowywali swych synów nie na przemysłowców, lecz na urzędników. Od paru lat społeczeństwo już żywiej się przemysłem rodzimym interesuje, a powoli też ustaje dawny brak sił technicznie wykształconych. Od rządu tedy i od społeczeństwa trzeba domagać się jak najgorliwszego popierania krajowego przemysłu, aby się kraj nasz mógł obronić przed zalewem wytworów obcych. W końcu zawiadomił p. Romanowicz, że pewien obywatel, który nie chce, by jego nazwisko było wyjawione, złożył na ręce mówcy 2000 K. na rzecz założyć się mającego krajowego związku przemysłowców i robotników. Kwotę tę złożył p. Romanowicz w ręce p. Kamienobrodzkiego, jako przewodniczącego komitetu zjazdu.

Z kolei dr. Witold Lewicki referował o dotychczasowej polityce państwa i kraju w sprawach przemysłowych. Referent zakończył szeregiem rezolucyj. Pierwsza z nich dotyczy żądania zmiany ustawy o wielkim przemyśle (Industriegesetz) w tym kierunku, aby przyznane przez rząd ulgi podatkowe odnosiły się do gałęzi przemysłu w naszym kraju nieistniejących, nowo powstałych, lub w ostatnich pięciu latach założonych; nadto rezolucya ta domaga się, aby taryfy przewozowe przy transporcie materyału budulcowego i maszyn, niezbędnych do zmontowania nowych fabryk w Galicyi, były zniżone do poziomu własnych kosztów przewozu. W następnych rezolucyach referent domaga się: utworzenia za stosowną dotacyą krajową oddziału przemysłowego w Banku krajowym; zażądania od ministerstwa handlu, by dostarczało motorów małych dla rękodzieł i urządzało kursa majsterskie i prowincyonalne wystawy rzemieślnicze; założenia centralnego banku budowlanego dla potrzeb gmin, miast i powiatów; stosowanych norm w rozdziale dostaw dla armii założenia syndykatu lub stowarzyszenia dla obrony przed fiskalizmem austryackim; utworzenia ligi narodowej dla popierania przemysłu krajowego; wreszcie, by magistraty i gminy zatrudniały przy robotach publicznych rzemieślników krajowych.

Nad referatem tym długo dyskutowano, a socyalistyczny poseł Daszyński, nie używając tym razem zwykłych swych oszczerstw i inwektyw, co wszystkich, znających go, niezmiernie zdziwiło, — wyraził przekonanie, że rezolucye będą martwym zupełnie rezultatem wiecu, bo trzeba najpierw Galicyę wyodrębnić z kompleksu prowincyi austryackich, potem usunąć analfabetyzm, który ogarnia 68 proc. ludności całego kraju, także rozbudzić świadomość potrzeb ekonomicznych wśród mieszczaństwa, a dopiero następnie można ze skutkiem radzić o podniesieniu przemysłu krajowego. W głosowaniu mimo tych pesymistycznych a przecież zupełnie niedorzecznych uwag Daszyńskiego, rezolucye przyjęto en bloc, poczem obrady odroczono do dnia dzisiejszego.

Parowiec na Dniestrze. Już przed kilkunastu laty próbowano zaprowadzić na Dniestrze żeglugę parową, lecz próby z parowcem sprawionym przez hrabiego Blüchera, zawiodły, parowiec bowiem rychło ugrzązł na dnie żwirowem. Wczoraj puszczono znowu na Dniestr parowiec, zwany „Haliczem". Próbnej tej jeździe przypatrywali się delegaci ministerstwa handlu i spraw wewnętrznych Schramm i Blum, budowniczy radca namiestnictwa lwowskiego Stahl, stanisławowski inżynier Pindelski, dyrektorowie fabryk okrętów i parowych maszyn z Linco i Pragi, burmistrz Halicza i zaproszeni goście. Od mostu halickiego parowiec „Halicz" ruszył w drogę i w 40 minut dotarł do oddalonego o 6 km. od Halicza portu w Dubowcach, gdzie zrobiono próbę zanurzenia się statku. Próba powiodła się zupełnie. Parowiec „Halicz", najnowszej konstrukcyi, urządzony elegancko i oświetlony elektrycznością, zanurza się na 55 cm. Na razie będzie on służył do holowania; później będzie używany do przewozu osób. — W kajucie salonowej parowca w porcie dubowieckim odbyło się śniadanie, podczas niego radzca dworu z ministerstwa handlu Schramm w toaście dał wyrazy uznania dla czynności i porządku miasta Halicza.

Warunki przyjęcia do lwowskiej szkoły kadeckiej. Do szkoły kadeckiej dla piechoty we Lwowie przyjęci zostaną z początkiem przyszłego roku szkolnego we wrześniu 1901 na rok pierwszy aspiranci w liczbie około 50; przyjęcie do klas wyższych nastąpi tylko wyjątkowo. Kandydaci od 14 do 17 lat muszą wykazać się obywatelstwem austryackiem lub węgierskiem i fizycznem uzdolnieniem do wychowania wojskowego, jakoteż ukończeniem co najmniej 4 klas szkoły średniej (gimnazyum), przyczem nie zważa się na niedostateczny postęp w języku łacińskim i greckim; obyczaje muszą być — według skali klasyfikacyjnej — przynajmniej zadowalające. [illegible] egzamin wstępny. Opłata szkolna wynosi: 24 koron rocznie za synów oficerów czynnych i na pensyi, wojskowych duszpasterzy ewangelickiego i grecko-oryentalnego wyznania, rzeczywistych urzędników wojskowych; 160 koron rocznie za synów gażystów w rezerwie, cywilnych urzędników państwowych i urzędników dworu, następnie sług państwowych i sług dworu; 300 koron rocznie za synów wszystkich innych obywateli. Opłatę szkolną należy uiścić w 2 ratach z góry; obejmuje ona wszystkie koszta za wikt, odzież, naukę i podręczniki szkolne. Bieliznę musi aspirant mieć własną. Prośby o przyjęcie do szkoły kadeckiej według wzoru zawartego w „Aufnahms-Bedingungen (warunki przyjęcia)" należy wnieść wprost do komendy szkoły kadeckiej najpóźniej do 15-go sierpnia (najlepiej po ukończeniu roku szkolnego w szkołach średnich).

Drukowane szczegółowe „Aufnahms-Bedingungen" w niemieckim, polskim lub w ruskim języku, kosztujące 40 hal., dostać można u komendy szkoły kadeckiej

Szkoła kadecka dla piechoty ma 4 klasy; kwalifikowani elewi 4-go roku wychodzą jako zastępcy oficerów, a w dzisiejszych stosunkach awansu w piechocie i przy strzelcach, osiągają potem mniej więcej w przeciągu roku stopień podporucznika.

Czwarta lista gości w Krynicy za czas od 6 do 10 bm. wykazuje 152 osób.

Małyszew, morderca ś. p. Zofii Wołodkowiczowej, skazany został onegdaj przez sąd odeski na dożywotnie ciężkie roboty. Osobno stanie on jeszcze przed sądem za usiłowane zamordowanie żandarma na stacyi Kodyma.

Walka z gruźlicą. Piszą nam z Krakowa: Odbyło się tu posiedzenie Rady nadzorczej Towarzystwa budowy sanatoryum dla chorób piersiowych w Zakopanem. Sprawozdanie o postępie budowy sanatoryum, podaje, że budynek stanie pod dachem najdalej za 6 tygodni.

† **Ks. Tadeusz Chromecki,** rektor OO. Pijarów w Krakowie, znakomity kaznodzieja, umarł w sobotę po południu w Krakowie.

Walka z niedźwiedziem. Czytamy w *Łowcu:* Jan Kawziel, gospodarz ze wsi Dobrego Płosa, poszedł w niedzielę, dnia 1 grudnia, do lasu, aby ściąć potajemnie kilka drzewek, których potrzebował na sanie. Myślał widocznie, że leśnego w niedzielę w lesie nie będzie, a nie przeczuwał, że kto inny w jego zastępstwie lasu strzedz będzie. Śniegu jeszcze nie było. Upatruje sobie jedno drzewko odpowiednie i zaczyna robotę. W tem coś poruszyło się w gąszczu — słychać ciężkie stąpania, sapanie i chrzest łamanych gałęzi. Chłop staje i patrzy wystraszony. Nagle o kilka kroków wychodzi z krzaków... niedźwiedzisko. Staje na tylne łapy i idzie wprost ku amatorowi cudzego drzewa, jakby go chciał na powitanie uścisnąć. Chłopu włosy na głowie powstały z przerażenia. Widzi niechybną śmierć przed sobą — nie traci jednak przytomności i oddawszy się Bogu w myśli, rzuca się z rozpaczliwą odwagą na zwierza z jedyną bronią, jaką miał przy sobie, to jest z lichym i małym toporkiem. Niedźwiedź wyciągnął łapy do uścisku, a chłop w tej chwili ciął go toporkiem z całej siły w otwartą paszczę. Posoka trysnęła, zwierz i człowiek chwycili się za bary. Chwilę się zmagali — w końcu runęli obaj na ziemię. Niedźwiedź zaczął po swojemu dusić chłopa, zapuszczając mu w ciało kły i pazury. Ale chłop nie wypuścił z ręki toporka, lecz zastawiał się nim jak mógł, aż w końcu, upatrzywszy stosowną chwilę, wepchnął mu w gardziel toporek z całej siły i zapchał głęboko. Niedźwiedź podskoczył w górę po takim poczęstunku i ryknąwszy przeraźliwie uciekł w gąszcze. Chłop podniósł się z ziemi i cały krwią zbroczony powlókł się do domu. — Wszyscy przerazili się na jego widok, nie mogli się go jednak o nic dopytać, gdyż przez całą dobę nie mógł biedak nic przemówić. Plecy i lewą rękę miał strasznie pokaleczone. Dopiero na drugi dzień odzyskał mowę i opowiedział swoją przygodę — ale sił już nie odzyskał i na czwarty dzień po wypadku zakończył życie.

Wykrzykniki sędziów przysięgłych. Na ostatniem posiedzeniu Izby posłów, minister sprawiedliwości Spens-Booden odpowiedział między innemi na interpelacyę posła Ofnera w sprawie dwóch wypadków, w których sędziowie przysięgli podczas rozprawy dawali wyraz swemu niezadowoleniu lub zadowoleniu głośnymi wykrzykami. W pierwszym wypadku 8 marca br. w wiedeńskim trybunale przysięgłych podczas rozprawy jeden z sędziów przysięgłych przerywał ciągle obrońcy w jego końcowem przemówieniu wykrzykiem: „*Schluss!*" Przewodniczący zwrócił uwagę owego sędziego przysięgłego na niestosowność takiego wykrzyku. — W drugim wypadku 23 marca w tym samym trybunale jeden przysięgły po końcowem przemówieniu prokuratora, zawołał: „brawo!" Później tłumaczył się, że okrzyk ten wyrwał mu się mimowolnie. Obrońca jednak złożył obronę i opuścił salę, uniemożliwiając dokończenie rozprawy. Otóż, jak twierdził minister sprawiedliwości, powyższe dwa wypadki okrzyków, skierowanych przeciw obronie, są odosobnione i nigdy więcej w żadnym trybunale przysięgłych zauważyć się nie dały. Natomiast częściej trafiają się okrzyki na korzyść obrony. Nie można jednak ani tym ani tamtym wykrzykom nadawać jakiegoś głębszego znaczenia, nie wpływają one wcale na tok rozprawy i na wymiar sprawiedliwości. Z pewnością są one niestosowne, ale w każdym takim wypadku potrzeba pozostawić taktowi przewodniczącego, jak ma z nimi postąpić.

Ofiary. Zarząd lasowy w Wierzbianach koło Niemirowa złożył 27 K. 50 gr. (zebrane z kar lasowych) na rzecz pogorzelców miasteczka Oleszyc. Kwotę tę odesłaliśmy natychmiast do księcia Władysława Sapiehy.

Zmarli. We Lwowie Wanda z Duniewiczów baronowa Jokiszowa, lat 62; Marya Kozłowska, nauczycielka szkół ludowych, lat 22.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11. w poł. + 11 R. Bar. 762 Podnosi się. Deszcz.

Wymówka z głębi serca.

— Ach, panie doktorze, jakże można działać wbrew swoim własnym przepisom?

— Jakto?

— Kazałeś mi pan unikać wszelkich nieprzyjemnych wzruszeń, a nazajutrz odbieram od pana taki słony rachunek!

Na publicznem zgromadzeniu.

Mówca: I pytam się: gdzieby dzisiaj był człowiek, gdyby niewiast nie było?!... Powtarzam: gdzie byłby człowiek dzisiaj, gdyby nie niewiasty?!

Głos z galeryi: W raju!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz 4ty „Manru", opera w 3 a. I. J. Paderewskiego. Gościnny występ Al. Bandrowskiego.

Repertuar teatru ruskiego. We wtorek 18 b. m. „Prolog" do opery Matuska „Inwalid" i „Podgórzanie," obraz ludowy ze śpiewami i tańcami Guszalewicza, muzyka Wierzbickiego. Początek punktualnie o godz. 8mej. — Bilety sprzedają się w Narodnej Torhowli, a wieczorem przy Kasie.

Literatura i sztuka.

Z teatru. W sobotę odegrano po raz pierwszy 4-aktową sztukę włoskiego pisarza Gerolama Enrika hr. Nani pt. „Uroczne oczy" (Mal'occhio), sztukę o temacie dość oryginalnym ale opracowaną w sposób przestarzały i melodramatyczny. Bohater sztuki dr. Paweł la Caria (p. Solski), człowiek bardzo szlachetny, zdolny lekarz, kocha Lydię (pna Arkawin) córkę profesora Apicello. Serce Lydii opłątuje jednak Robert Santaneli (p. Tarasiewicz) gładki cynik, który czyha na jej posag Z nienawiści do la Carii, którego rywalizacyi zawsze się jeszcze obawia, rozszerza Santaneli złośliwą plotkę, że doktor ma „uroczne oczy", to znaczy, że we wzroku jego tkwi zła siła, przynosząca ludziom nieszczęście. Plotka ta u wielu ludzi znajduje wiarę; trzeba bowiem wiedzieć, że we Włoszech obok indyferentyzmu religijnego krzewi się bujnie chwast zabobonu, jak to dosadnie odmalowane było w drukowanej przez nas niedawno powieści z włoskiego pt. „Opętani". Plotka ta zaznacza zaraz w pierwszym akcie swą żywotność: gdy na zebraniu u państwa Apicellów zjawia się dr. la Caria, aby odwiedzić ich córeczkę chorą na dyfteryę, spada lampa, wisząca u sufitu. Wypadek ten przypisuje jedna część towarzystwa urocznemu wzrokowi lekarza, inni tłumaczą go zupełnie naturalnie wstrząśnieniem, jakie wywołało mocne uderzenie w stół przez jednego z grających. Tejże nocy umiera dziecko Apicellów; dr. la Caria nie mógł go uratować, natomiast przypadkiem ratuje drugą córkę Apicellów Lydię, którą niegodziwy Santaneli usiłuje zhańbić, aby jej uniemożliwić cofnięcie danego mu słowa. Odtąd Santaneli pałając zemstą do doktora, stara mu się szkodzić na każdym kroku. Pacyenci tracą zaufanie do la Carii, zwłaszcza matki obawiają się mu dawać swe dzieci do kuracyi, co dla dra la Carii jest tem boleśniejsze, że wynalazł on właśnie surowicę antidyfteryczną i pełen jest najlepszych chęci służenia ludzkości, ale ta ludzkość go od siebie odpycha. Zanim dr. la Caria zdołał rozpocząć walkę w obronie swego środka leczniczego, wybucha w mieście epidemia, podczas której dr. la Caria spieszy wszędzie z pomocą, lecz zamiast podzięki i uznania zyskuje sobie tylko straszny przydomek „lekarza umarłych". Wreszcie traci nadzieję złamania przewrotności i głupoty ludzkiej, zniechęcony do ludzi zamyka się w domu i zaprzestaje praktyki. Tak zastajemy go w akcie III, zrozpaczonego, przygotowującego się do samobójstwa. Ale tu następuje przełom w sztuce. Dzięki woli autora dr. la Caria, dotychczas zupełnie opuszczony, zaczyna być znowu otaczany przez przyjaciół, osoby mu życzliwe, a nawet gorąco go kochające. Zjawia się panna Lydia i powiada mu, że go szalenie kocha, przybywa jakaś melodramatyczna baronowa z lokajem w liberyi, co ma podnosić efekt jej zjawienia się na scenie i prosi go, aby ratował jej dziecko chore na dyfteryę. On z początku nie bardzo wierzy w tę zmianę sytuacyi, podobnie, jak i publiczność siedząca w teatrze, ale skoro autor zapewnia, że zmiana ta nastąpiła, przeto idzie, zastrzykuje surowicę, dziecko ratuje i żeni się z panną Lydyą.

Na tem się kończy sztuka hr. Nani, która ma tę główną wadę, że charaktery są malowane przeważnie tylko biało lub czarno. Sympatya widza jest od samego początku po stronie doktora, zaś antypatya etyczna zwraca się odrazu przeciw Santanelemu, dlatego też chociaż w sztuce samej są tyrady roztrząsające kwestyę „urocznych oczu", mimo to dramatycznie nic się w niej nie roztrząsa ani nie rozwija, rezultat zaś etyczny jest z góry czytelnikowi wiadomy, a nawet narzucony. Autor mógł temat swój rozwijać w dwóch kierunkach: albo mógł dać psychologię przesądu w „uroczne oczy", lecz wtedy musiał wysunąć na pierwszy plan wszystko, co dzieje się właściwie między aktami i przedstawić nam psychologię tłumów, albo też doprowadzić rzecz do tego, żeby doktor la Caria zasuggestyonowany ogólną wiarą, rzeczywiście zaczął sam wierzyć w swoje „uroczne oczy" i sam stał się dla siebie demoniczną zagadką.

W „Urocznych oczach" są tylko dwie role ważniejsze: doktora la Carii i Lydyi. Obie są napisane tak, że trzeba je grać nieco patetycznie, tak np. jak się gra stare tragedye Schillera. P. Solski i panna Arkawin w tym właśnie duchu wywiązali się ze swego zadania; reszta ról bardzo bladych była poprawnie odegrana.

* **Z teatru ruskiego.** W zeszłym tygodniu po długiej wędrówce po Galicyi wchodniej i Bukowinie zawitał do Lwowa ruski teatr pod dyrekcyą dra Hryniewieckiego. Ostatni raz trupa ta bawiła we Lwowie przeszło miesiąc w jesieni roku zeszłego i odnosiła świetne sukcesy zarówno artystyczne, jak i kasowe. Że trupa ta jest prowadzona wzorowo, o tem świadczy między innemi sprawozdanie o niej Wydziału krajowego, przygotowane właśnie dla Sejmu. Wydział krajowy stwierdza, że teatr ten, pozostający pod zarządem Tow. „Ruska Besida" posiada wybitną wartość artystyczną, należycie pełni swą misyę i zasługuje na poparcie z funduszów krajowych, z których też istotnie otrzymuje od paru lat subwencyę.

Na pierwsze przedstawienie, które odbyło się w sobotę, dano dramat w 5 aktach ze śpiewami i tańcami p. t. „Żydówka-wychrzcianka", napisany przez jednego z najlepszych współczesnych dramaturgów ukraińskich Tohobocznego (pseudonim). Sara, córka starego Lejby ma z woli ojca wyjść za mąż za rudego, głupowatego Josla. Lecz ona kocha innego — Stefana, parobka młodego, a wielkiego bałamuta serc dziewczęcych. Stefan odwzajemnia się Sarze gorącą miłością, jakkolwiek niedawno jeszcze zalecał się na zabój do dorodnej dziewczyny, Pryśki. Teraz jednak klnie się na wszystko, że tylko Sarę kocha. Sara więc za jego namową przyjmuje chrzest św. i poślubia Stefana. Ojciec Sary, z rozpaczy, że córka jego zdradziła wiarę ojców, traci zmysły. Pożycie młodych jest nie długo dobre, bo w Stefanie znów odzywa się miłość do Pryśki, z którą wreszcie ucieka do miasta, lecz ona na pożycie z nim nie godzi się inaczej, jak pod warunkiem, że ksiądz ich pobłogosławi. Młode, ale żarem nienawiści do Sary (obecnie Maryi) płonące dziewczę namawia po prostu Stefana, by zamordował żonę i synka, w którym wyszukuje typowo żydowskie rysy. Stefan już nożem zamierza się na dziecko w kołysce, lecz matka w porę zabiega mu drogę. Spostrzegłszy, że Stefan ją znienawidził, Marya ginie samobójczo.

Artyści ruscy, celujący wybornem wyuczeniem się roli, grali dobrze, a pierwsze miejsce zajęli: pan Gębicki jako stary Lejba i panna Gębicka w roli Sary (Maryi).

Teatr w sobotę był pełny. Wczoraj przy również wysprzedanej sali grano „Chatę za wsią", sztukę przerobioną na scenę z powieści Kraszewskiego przez Galasiewicza i Mellerową.

* **Architekta,** wspaniałego miesięcznika, poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt 3-ci rocznika II-go. Zawiera on dokończenie artykułu o prawidłach konkursów architektonicznych, opis pow. Kasy oszczędności w Krakowie i Muzeum miejskiego w Pradze, dalszy ciąg artykułu o konstrukcyach żelazno-betonowych, wyniki kilku konkursów etc.

Część ilustracyjna obejmuje cztery pięknie wykonane tablice, przedstawiające widok pow. Kasy oszczędności krakowskiej i Muzeum praskiego, oraz reprodukcyę bardzo pięknej polychromii kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie, dzieła St. Wyspiańskiego. Prócz tego zawiera zeszyt bardzo wiele rycin w tekscie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 czerwca.

(Z). Dziś ogłoszono termin i warunki subskrypcyi na nową rentę koronową. Termin oznaczono na 20 czerwca. Subskrybować można w urzędzie pocztowych kas oszczędności w Wiedniu i we wszystkich upoważnionych do tego urzędach pocztowych i podatkowych, w banku Rotszylda, w austryackim zakładzie kredytowym ziemskim, tudzież w Zakładzie dla handlu i przemysłu i we wszystkich jego filiach, za granicą zaś odbędzie się subskrypcya w Berlinie, Frankfurcie, Hamburgu, Monachium i Amsterdamie. Przy zamawianiu należy złożyć kaucyę w wysokości 5% subskrybowanej sumy, całą zaś należytość zapłacić należy w czasie od 6 lipca do 31 sierpnia.

Pierwszy kupon tej nowej renty płatny jest w dniu 1 września. Najważniejszą rzeczą jest oczywiście kurs subskrybcyjny. Owóż oznaczony on został znacznie niżej niż sfery giełdowe przypuszczały, bo tylko na 95 za 100. Ponieważ zaś jak wiadomo banki objęły tę rentę po kursie 94, przeto zarobią na tym interesie tylko 1%. — To wydaje się posiadaczom akcyi interesowanych banków stanowczo za mało i dlatego akcye te, zwłaszcza kredyty, sprzedawano dziś i obniżono ich kurs. Dla publiczności jednak, pragnącej nabyć te nowe papiery państwowe, ten niski kurs subskrypcyjny jest bardzo korzystny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 669·00, węgierskie 673·00, Anglobanki 278·50, Uniony 555·00, Bankvereiny 477·00, Länderbanki 410·00, Ludwiki 429·70, Czerniowieckie 531·00, Elbethale 498·00, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·20, austryacka złota 118·05, austr. renta wal. kor. 97·75, węgierska złota 118·05, węgierska renta wal. kor. 92·80, dukat 11·33, 20-franków. 19·06—, 20-markówka 23·50, ruble 2·53¼.

§ **Z kolei.** Ruch lokalny. (Dodatek II do taryfy dla przewozu osób, pakunków podróżnych, przesyłek ekspresowych i psów. Z ważnością od dnia 15. czerwca 1901 wchodzi w życie dodatek II do powyższej od dnia 1 października 1900 obowiązującej taryfy (część II). Treść: Uzupełnienia i zmiany taryfy głównej. Cena 10 halerzy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Meran 17 czerwca. Na wczorajszem zgromadzeniu wyborców omawiał Grabmayer położenie parlamentarne, przyczem stwierdził, że poprawiło się ono znacznie wskutek nacisku wyborców i nadzwyczajnej zręczności prezesa gabinetu Koerbera. W jesieni jednakże mogą zajść nowe znaczne trudności. Mówca poruszył także kwestyę autonomii Tyrolu.

Poznań 17 czerwca. Wiec polski, który miał się odbyć wczoraj w Buku, został przez policyę zakazany. W motywach rozporządzenia policyjnego powiedziano jedynie, że zakaz jest konieczny ze względu na bezpieczeństwo ogólne.

Poznań 17 czerwca. Donoszą tu z Ostrowa, że kilku uczniom gimnazyalnym polskim, którym zabroniono zdawać egzamina z powodu podejrzenia, że należeli do tajnych związków, obecnie pozwolono je zdawać, ponieważ śledztwo nie wykryło żadnej ich winy.

Grudziądz 17 czerwca. Rozpoczęto prace nad regulacyą brzegów Wisły w okolicy Grudziądza. W przyszłym roku ma być dokonana regulacya łożyska i brzegów w okolicy Tczewa. Prace te mają wielkie znaczenie dla ruchu przewozowego na Wiśle.

Poznań 17 czerwca. Wracają tu z Westfalii znaczne partye robotników polskich z różnych okolic kraju, ponieważ wskutek zastoju w niemieckim przemyśle większa część tych robotników nie mogła znaleźć pracy w głębi Niemiec.

Paryż 17 czerwca. W okręgu górniczym Grenobli, gdzie zatrudnionych jest wielu włoskich robotników, przyszło do bójek między nimi a Francuzami, przyczem Włosi zasztyletowali jednego Francuza. Z tego powodu wypędzili robotnicy francuscy Włochów z ich mieszkań. Kilkuset Włochów musiało schronić się do Grenobli. Robotnicy francuscy domagają się zupełnego usunięcia wszystkich robotników włoskich i grożą strejkiem, jeżeli nie będzie spełnione ich żądanie.

Londyn 17 czerwca. Kitchener telegrafuje z Pretoryi 15 bm.: Koło Wildmansrust napadły znaczne siły Boerów na 250 angielskich strzelców. Od silnego ognia boerskiego poległo dwóch oficerów i 16 żołnierzy angielskich, 4 oficerów i 38 żołnierzy odniosło rany, 2 oficerów i 50 żołnierzy uciekło, a reszta dostała się do niewoli, została jednak następnie puszczoną na wolność. Nieprzyjaciel zabrał Anglikom także dwa działa Maxima.

Londyn 17 czerwca. W Izbie gmin zainterpelował O'Kelly czy to, że Niemcy zostawiają swą załogę w Szangaju, zgadza się z postanowieniami angielsko-niemieckiej umowy, a jeżeli nie zgadza się, czy rząd angielski zamierza wezwać Niemców do cofnięcia wojsk z obrębu angielskiej sfery wpływów. Lord Cranborne odpowiedział, że umowa angielsko-niemiecka miała na celu zabezpieczyć wszystkim narodom swobodę handlu na rzekach i wybrzeżach chińskich i nie stoi w żadnym związku z treścią interpelacyi O' Kelly'ego.

Petersburg 17 czerwca. Doniosły były dzienniki, że warszawski jeneralny gubernator Czertkow, przyjmując gremium profesorów, zapytał ich, czy umieją po polsku, a gdy odrzekli, że nie, zrobił im za to wymówkę. *Dniewnik Warszawski* ogłosił z tego powodu notatkę, że podobnego zajścia wcale nie było, teraz zaś korespondent gazety *Nowoje Wremia* z Warszawy p. Aleksiejew utrzymuje, że jen. Czertkow zapytał profesorów, jak oni postępują z rodzicami nie umiejącymi po rosyjsku, na co profesorowie odrzekli: „O tyle rozumiemy język polski, że wiemy o co chodzi, a Polacy o tyle rozumieją rosyjski, że pojmują nasze odpowiedzi."

Wiedeń 17 czerwca. Dziś przed południem odbyło się uroczyste otwarcie wiecu gazowników i hydrotechników w obecności ministra handlu, który wygłosił mowę, witając gości zagranicznych. Po przemówieniu burmistrza Luegera rozpoczęły się obrady wiecu.

Berlin 17 czerwca. Wczoraj popołudniu odbyła się tutaj uroczystość odsłonięcia pomnika ks. Bismarka w obecności cesarza i cesarzowej.

Yokohama 17 czerwca. Hr. Waldersee po audyencyi pożegnalnej u cesarza japońskiego przybył tu onegdaj, a wczoraj wyjechał do Nikko, skąd 18. b. m. uda się do Kobe i Nagasaki.

Kraków 17 czerwca. Wskutek obniżenia cen węgla przez kopalnię w Sierszy, urząd miejski zniżył w swym składzie węgla cenę centnara do 76 groszy, to jest do ceny jaka była przed strejkami górniczymi.

Cesarz w Pradze.

Praga 17 czerwca. Dziś o 6 rano wyjechał Cesarz do Teresina (Theresienstadt). Ponieważ Monarcha wyprosił sobie wszelkie oficyalne pożegnania, przeto zjawili się na dworcu tylko najwyżsi dygnitarze i burmistrz Srb. Z Cesarzem pojechali dr. Koerber, ministrowie Hartel i Rezek. Cesarz odjeżdżając dziękował burmistrzowi Srbowi za serdeczne i piękne przyjęcie, jakiego doznał w Pradze.

Mieszkający w Czechach poddani rosyjscy, serbscy, bułgarscy i belgijscy wręczyli wczoraj namiestnikowi pismo w języku francuskim, zawierające hołd dla Cesarza z okazyi jego obecnego pobytu w Czechach.

Praga 17 czerwca. Z Teresina, gdzie odbyła się parada wojskowa, udał się Cesarz do Litomierzyc. Tam powitał Monarchę burmistrz poseł dr. Funke przemówieniem, w którem zaznaczył, że serca wszystkich Niemców biją radością i wdzięcznością z powodu ponownego dowodu łaski monarszej, która się uwidacznia w przybyciu Cesarza do tego miasta. Funke zapewnił, że życzenie Monarchy, aby narodowościowe porozumienie i pokój przyszły do skutku, z radością spełnione zostanie przez naród niemiecki, przy zachowaniu jego narodowych praw. Cesarz podziękował za wyrażone mu uczucia lojalności, które z pewnością są podzielane przez wszystkich mieszkańców tego miasta. „Ludność Litomierzyc — rzekł Cesarz — niech przyjmie przybycie moje do miasta jako nowy dowód mej troskliwości o los i interesa miasta."

Lwów 17 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 428·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 529.00 do 538.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 600.00 do 612.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 854.— do 864.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.00 do 98.70, 4 proc. los w 56 lat 91·— do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, 4½% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.20. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·80.

14)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Spożyli śniadanie w oplecionej różami altance. Spoglądając przez las na winnice, widzieli rzekę, wijącą się wśród zieleni i ustawiony przy niej młyn, dalekie wzgórza, białe wioski i złotawe łany kukurydzy, rozesłane szeroko. Wszędzie oko spotykało malowniczą i spokojną panoramę lasów i gór. Pułki widne z oddalenia nie wydawały się ani czynne, ani zgorączkowane pośpiechem. Gdzieniegdzie girlandy sinego dymu wiły się nad drzewami. Konie artyleryjskie i krzepkie postacie kirasyerów przewijały się gdzieniegdzie między gęstwiną. Ale nie widać było żadnych przygotowań do czynu. Cisza zaległa przed burzą.

— Kapitan jest tam w gęstwinie... — mówił stary Picard, kiedy Beata drżącą ręką nalewała mu drugą filiżankę kawy ze starego porcelanowego imbryka. — Ujrzymy go niebawem, może jeszcze spożyje obiad z nami. Nie sądzę, aby ten dzień miał być ważnym. Bardzo rozumnie postąpiłaś pani, zostając... rozumnie i odważnie.

— Jestem odważną, bo nie grozi mi nic złego, — uśmiechnęła się Beata. — Wszak nie przypuszczasz pan żadnego niebezpieczeństwa, panie Picard.

Podchwycił odcień ukrywanego niepokoju w jej tonie, bo głos wewnętrzny nie przestawał jej szeptać, że Edmund może nigdy nie powrócić do niej.

Zaczął też zaraz żartować.

— Ja? Ja nic nie przypuszczam, ani nie myślę. To rzecz jenerałów, dowódzców. Po co ja mam trapić sobie głowę przewidzeniami, kiedy mam przed sobą śliczną i odważną panią Lefort i filiżankę wyśmienitej kawy z kożuszkiem? Ja jestem tylko zwykłym spektatorem. Jak się akcya zacznie, to będę bił brawo, albo gwizdał na aktorów, — jak wypadnie.

Umaczał sucharek w kawie i udawał, że je łakomie, ale filiżanka Beaty pozostała nietknięta. Młoda kobieta wodziła po dolinie oczyma pełnemi litości dla dzieci Francyi i synów gór.

— Nie mogę o tem myśleć... — szepnęła cicho. — Nie mogę uwierzyć, że ludzie dziś, w tak pogodny dzień mają umierać.

— Bo też nie myśl o tem, moje dziecko. Codziennie przecież umierają tysiącami. Kiedy mąż twój wróci dziś wieczorem...

Ona ukryła twarz w dłoniach.

— O! Boże... żeby tylko wrócił zdrów i cały, panie Picard...

Starzec powstał i siwą swoją głowę obnażył przed słońcem.

— Amen temu pobożnemu życzeniu — rzekł uroczyście. — Niech Bóg strzeże i ocali wszystkich drogich naszemu sercu.

Przez chwilę cisza zapanowała pomiędzy nimi, kiedy naraz grzmiący odgłos armatniego wystrzału rozdarł powietrze i zerwał ich oboje na nogi. Kiedy siny obłok rozwiał się na niebie, spostrzegli drobne postacie Bawarczyków, stojących nad rzeką. Dokoła starego młyna na trzęsawisku białe opary dymu kłębiły się ku górze, tworząc czyste obłoki na przejrzystym lazurze bezchmurnego nieba.

Stary patryota iskrzącemi oczyma pochłaniał tę scenę. Wieko złotej tabakierki trzaskało bezustannie w jego nerwowem ręku.

— To są Prusacy, moje dziecko! — zawołał podniecony. — Przeprawiają się przez rzekę, aby mordować tych, którzy bronią domów naszych i dobytku. Wielu z nich nie wróci na tamtą stronę. Padają, jak muchy... naliczyłem dziesięciu, jedenastu, dwunastu... O! jeden podźwignął się na nogi. Ach! gdyby mi stare oczy lepiej dopisywały!

Przez chwilę stał nieruchomy, jakby całe życie jego zbiegło się we wzroku, naraz gorączkowo obrócił się do Beaty.

— O jaką staję stąd, moglibyśmy wszystko widzieć jak na dłoni. Byłabyś pani bliżej swego męża. On zabronił... ale pani możesz tego chcieć... Ach! gdybyś chciała!...

Jej nowe światło rozbłysło w oczach, a serce w kobiecej piersi zagrało wojenną ochotą. Byłaby świadkiem zwycięstwa. Patrzałaby własnemi oczami na bohaterskie czyny męża.

— Towarzyszę panu wszędzie, gdzie chcesz, — odezwała się z prostotą.

On za rękę poprowadził ją do bramy, gdzie czekał osiodłany kuc.

— Przepisuję mądrość — rzekł starzec. — Ci, którzy czekają — cierpią.

Jechali obok siebie w milczeniu, ale z sercem pełnem otuchy i przez las kierowali się ku wzgórzu nad Saarą, skąd wzrok mógł objąć całe pole bitwy. Przez jakiś czas gąszcz leśny tłumił wszelkie zalatujące zdala odgłosy.

Napotkali tylko pułk liniowy w szybkim marszu i gdzieniegdzie rozstawionych po lesie, wyczekujących piechurów, z których jedni zajęci byli opatrywaniem broni, a drudzy trwożnemi usty szeptali pacierze. Niektóre twarze były blade z przestrachu. Wagony artyleryjskie z grzmotem staczały się po spadzistości góry, ku kotlinie. W miejscach, gdzie las poprzerzynany był parowami, widać było przez przerzedzone drzewa zielone dalekie winnice, rozesłane w złotej powodzi porannego słońca, a wtedy szczęki i wrzawa bitwy wybuchały z siłą, aby ucichnąć znowu za chwilę, gdy podróżni zapuszczali się w gęstwinę. A stroma ścieżka wiła się kręto coraz wyżej ku szczytowi góry, zwężając się tak bardzo miejscami, że stary Picard musiał puszczać towarzyszkę swoją przodem. Nareszcie wydostali się na małe płaskowzgórze, z którego, jakby z obronnej baszty, mogli śledzić całe widowisko.

U stóp ich roztaczała się dolina, podobna do złocistej rzeki, zwartej wśród ścian opasujących ją zewsząd niebotycznych, zielonych gór. Widać było całe miasto Wörth, przerznięte falą wody i wielkie, wystające nad niem wzgórze Froschweiler. Białe, schludne, rozrzucone gęsto wioski, odcinały się na tle zieleniejących pól o rudawym odcieniu.

Wśród młynów i strumieni wszędzie migały błękitne kurtki i czerwone spodnie francuskich żołnierzy, atakujących nieprzyjaciela, to znów zwijających szeregi i szukających chwilowej ochrony pagórków i zagłębień gruntu, to maszerujących przez wioski do ataku, a te drobne, szybko poruszające się postacie, podobne były z oddalenia do pionków posuwanych ręką gracza na olbrzymiej jakiejś szachownicy. Trudno było uwierzyć, że przeznaczone były na zabijanie i zabicie i że losy dwóch dzielnych narodów ważyły się w tych małych obłoczkach białego dymu i rozstrzygały się grzmotem strasznych dział, torujących im pochód. Dla tych, którzy stali na wzgórzu, odległość kładła maskę na obliczu śmierci. Serce młodej kobiety uderzało silnie nadzieją. Oczy starca zabiegały krwią, jak ślepie zwierza, tropiącego ofiarę.

— Patrz pani — mówił rozochocony, wskazując palcem przed siebie — patrz... bo nigdy już oczy twoje nie ujrzą podobnego widoku. Patrz na armię... na sławę Francyi... i podziwiaj ją w pełni. Ale ty tego nie rozumiesz, nie odczuwasz, dziecko, bo nie jesteś Francuską. Nie rozumiesz, czemu policzki starca płoną ogniem młodości. I ja na to patrzeć muszę bezczynnie... ja, którego ojciec bił się pod Jeną!

Ale ona go nie słyszała. Jakiś obcy, zakamieniały wyraz zesztywnił młode, łagodne jej rysy.

— Gdzie jest kawalerya? — spytała. — Gdzie Edmund?

On wskazał na daleką kępę leśną, w południowej stronie.

— Lartigue jest tam z ósmym i dziewiątym pułkiem konnicy i z dwoma szwadronami ułanów. Mąż pani jest napewno z nimi. Nie może być bezpieczniejszym. Dziś pewnie nic nie będzie dla niego do roboty. Patrz pani... patrz, jak te czarne dyabły uciekają! Przedzierają się napowrót przez rzekę... ci co mają jeszcze zdrowe nogi. A! Pani, jakąż cudowną opowieść mieć będziesz kiedyś, dla dzieci swoich... jak Prusacy uciekali z pod Wörth!

Ona stała z oczami utkwionemi w miejsce pod lasem, gdzie stali ułani, ale teraz zwróciła się ku kotlinie, i widok, jaki tam zobaczyła, rozradował jej duszę. Olbrzymi, falujący obłok dymu podniósł się z nad młyna, odsłaniając błękitno-czerwone szeregi, wciąż postępujące odważnie naprzód, wtedy, gdy czarne postacie padały jedna za drugą, a działa grzmiały z wyniosłości pagórków z ogłuszającym hukiem. Bezbrzeżna fala radości i dumy ze sławy Francyi, wezbrała jej piersi. Ci ludzie, którzy z bagnetami i okrzykami parli naprzód, przepędzali nieprzyjaciela z miejsca, gdzie stał jej Edmund. Nie troszczyła się o to, że trupy i konający zaścielali im drogę. Stłumione jęki, które dolatywały ją z oddala nie budziły w niej litości. Edmunda tam nie było. Zwycięstwo chyliło się na stronę Francyi. Jej ukochany powróci do niej zdrów i cały!

(Ciąg dalszy nastąpi.)